SOBOTA Nr 99 22 VIII 1981 Cena 2 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nasza interwencja

We wsi Parzyce powinno się znaleźć miejsce na uprawianie sportu przez dzieci

Mamy od 10 do 15 lat. Bardzo lubimy uprawiać sport. Przez wiele lat w wolnych chwilach bawiliśmy się na naszym boisku. Starsi koledzy grali w piłkę, młodsze dzieci w różne gry. Jesienią ubiegłego roku i tej wiosny Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna na nasze boisko wprowadziła byki i cielęta, które niszczą darninę. Boisko ogrodzono siatką, więc gdzie mamy grać w piłkę i bawić się, gdy do najbliższego boiska w Nowogrodźcu jest 2 km?

Nie wiemy z kim dyskutować, rozmawiać, prosimy o pomoc. Pisaliśmy do Związku Młodzieży Wiejskiej i do Gminy w Nowogrodźcu. Sprawę rozpatrzono, ale odpowiedzi nie ma.

Jako stali czytelnicy prosimy o pomoc, ponieważ nie chcemy być karłowaci. Myślimy, że sprawa rolnictwa i sportu da się pogodzić tylko przy pomocy naszej redakcji.

Młodzież miasteczka Nowogrodziec i wsi Parzyce.

* * *

Drukujemy ten list z nadzieją, że w Parzycach znajdzie się miejsce dla dzieci, gdzie będą mogły uprawiać sport i bawić się. Wraz z autorami interwencji zwracamy się do Zarządu Gminnego Związku Młodzieży Polskiej w Nowogrodźcu. Starsi koledzy naszych czytelników – członkowie ZMW – w swojej działalności między innymi mają przecież na celu organizowanie wolnego czasu dla najmłodszych mieszkańców wsi i obronę ich interesów. Czekamy zatem na pozytywną odpowiedź i na decyzję, której oczekuje także ponad dwadzieścia dziewcząt i chłopców podpisanych pod korespondencją.

REDAKCJA

Jako hasło II Festiwalu zaproponowano: „Spektakle dla dzieci wizytówką teatru polskiego!" Ano, zobaczymy! Obym tylko po powrocie znów nie zakończył swego sprawozdania tak: „I ja tam byłem, dziegieć z miodem piłem"! – jak pisałem w artykule „Beczka dziegciu z łyżką miodu" relacjonując poprzedni Ogólnopolski Festiwal Sztuk Dziecięcych w Wałbrzychu. Niestety, tym razem (o czym na str. 5)

ZABRAKŁO NAWET DZIEGCIU – ZOSTAŁA TYLKO BECZKA!

W teatrach dramatycznych nadal gra się dla dzieci przede wszystkim staromodne bajki. (Zdjęcie z przedstawienia sztuki Marii Kownackiej „O straszliwym smoku i dzielnym szewczyku, przepięknej królewnie i królu Gwoździku" w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej)

Fot. **St. Kosmalewski**

ZABAWA NA DZIŚ

Na wysokości barku wyprostujcie prawą rękę w przód, dłonią w dół. Lewą rękę połóżcie na biodrze. Nie opierając się, przysiądźcie na jednej nodze wyprostowawszy drugą w przód. W takiej pozycji policzcie do trzech i wróćcie do postawy wyjściowej. Powtórzcie to samo ćwiczenie na prawej i lewej nodze, zwiększajcie czas trwania przysiadów licząc do 10.

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

V Wakacyjny Konkurs Poetycki:

„SAMOTNI?"

DO KOŃCA SIERPNIA CZEKAM NA WASZE WIERSZE!

„Ten, który wszystkim serce swe otwiera,
Francuzem jest, gdy Francja cierpi – Grekiem,
Gdy naród grecki z głodu obumiera,
Ten jest z ojczyzny mojej. Jest człowiekiem."

– pisał **Antoni Słonimski.** Czyż tym pięknym słowom nie przeczy jednak rzeczywistość skłóconego wciąż świata, czy ludźmi nie rządzi egoizm? A Wy – czy macie przyjaciół, na których możecie polegać, czy jesteście komuś bliscy i potrzebni? Ilu osobom? Co Was z nimi łączy, a co dzieli, za co jesteście współodpowiedzialni? I czy wydarzenia ostatniego roku sprawiły, że poczuliście ludzką solidarność? JESTEŚCIE WIĘC SAMOTNI, CZY NIE?!

Odpowiedzi na te pytania szukał będę w Waszych wierszach. Mogą być one dowolnego gatunku i rozmiaru – ale przysyłać je możecie już tylko do końca sierpnia. Najlepsze z nich wydrukuję, a ich autorom wręczę nagrody na spotkaniu w ramach X Warszawskiej Jesieni Poezji. Nie zapomnijcie tylko podać swego wieku i adresu!

Julek

Zanim skończy się lato

PÓJDZIEMY, GDZIE BUDZI SIĘ SŁOŃCE

Zachód Słońca dla wielu z Was przestał już być atrakcją, ale kto z Was obserwował i przeżywał wschód Słońca? Korzystając z ciepłych jeszcze dni uciekającego lata zorganizujcie z zastępem wyprawę do „budzącego się Słońca". Zastępowy musi zawczasu wynaleźć takie miejsce obserwacji, z którego wszyscy będą mogli obejrzeć w całej okazałości zjawisko wyłaniania się Słońca zza horyzontu. Ale nie tylko o to chodzi; zastęp musi także usłyszeć świergot ptactwa przed wschodem Słońca, dlatego musi być na punkcie obserwacji odpowiednio wcześniej. Może zabrać ze sobą magnetofon kasetowy, aparat fotograficzny, szkicownik. Kto narysuje lub sfotografuje siatkę pajęczą, błyszczącą kroplami rosy w promieniach wschodzącego Słońca? Kto rozpozna witające dzień ptaki? Kto dostrzeże inne żyjące na swobodzie zwierzęta? A może ze wschodem Słońca lub miejscem, z którego je obserwujecie związana jest jakaś regionalna opowieść, pogwarka, przysłowia – warto to zastępowi przypomnieć. Rzeźko i sprawnie, ale także cicho i ostrożnie – jak rysie – muszą harcerze dotrzeć tam, „gdzie budzi się Słońce". Bo będzie to dla Was nie tylko przeżycie, ale także próba umiejętności obcowania z naturą, umiejętności bycia jej nieodłączną częścią.

Popatrz na rysunek: wystrugana z drewna deseczka, pomalowana w „czarodziejskie" wzory; z jednej strony uszko, do którego przywiązany jest mocny cienki sznurek. Drugi koniec sznurka umocowany jest do mocnego patyka. Wystarczy rozkręcić deseczkę – jak pokazuje rysunek, a wirując dokoła swej osi zaczyna ona to jęczeć, to wyć, to groźnie lub żałośnie pomrukiwać. W zależności od kształtu deseczki, długości sznurka i tempa kręcenia można zmusić deseczkę do wydawania różnorakich dźwięków. Ogólnie mówiąc „jęcząca deseczka" działa na zasadzie „świergotka", którego opisaliśmy na str. 15 naszej książki dobrych rad dla zastępu.

JĘCZĄCE DESECZKI

czyli i Ty możesz być szamanem

Warto dodać, że „jęczące deseczki" służyły zarówno afrykańskim, jak i indiańskim szamanom plemiennym do wywoływania nastroju, miały one imitować „głosy duchów". Wypróbuj i Ty „jęczącą deseczkę". A może urządzicie zawody w zastępie? Kto zmajstruje i ładniej ozdobi swoją deseczkę i czyja będzie najsprawniejsza „głosowo"?

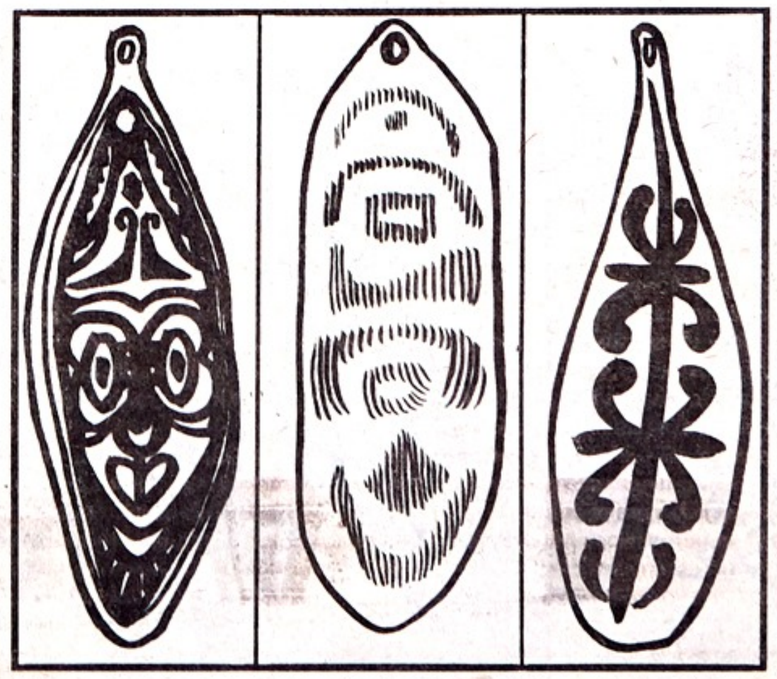

zastęp zbiórka!

- SAMARYTANKA: BANDAŻOWANIE KOŃCZYN
- BY SIĘ LINKA NIE STRZĘPIŁA
- W ZASTĘPIE: CO TO ZNACZY „NASTRÓJ"?
- JĘCZĄCE DESECZKI SZAMAŃSKIE
- OBSERWUJEMY WSCHÓD SŁOŃCA
- JAK OKREŚLIĆ KIERUNEK WIATRU

Przedstawiamy organizacje dziecięce na świecie

WSZECHZWIĄZKOWA ORGANIZACJA PIONIERSKA IM. W.I. LENINA

Za datę powstania Organizacji Pionierskiej przyjmuje się 1922 r. Od początku swojej działalności pionierzy brali udział w pracach na rzecz rozwoju społecznego i gospodarczego Kraju Rad. Z czasów II wojny światowej z szeregów tej organizacji wywodzi się wielu bohaterów walk o wolność Ojczyzny.

Dzisiaj organizacja zrzesza przesło 25 mln dzieci i młodzieży w wieku od 7–15 lat. Najmłodsi (7–10 lat) zorganizowani są w drużynach „oktiabriata" (odpowiednik naszych zuchów), młodzież zaś pracuje w drużynach pionierskich. Tak więc na terenie szkoły działa drużyna (odpowiednik naszego szczepu), która dzieli się na „otriady", te zaś na „zwiena" (nasze zastępy). Spośród nich pionierzy wybierają rady dziecięce. „Oktiabriata" pracują przy „otriadach" pionierskich i dzielą się na zespoły zwane „zwiezdoczkami". Obok „otriadów" i drużyn pionierskich działają kluby zainteresowań (np. młodych kosmonautów, młodych marynarzy, sportowe). Dużą popularnością cieszy się turystyka, w szczególności „pionierskie ekspedycje" mające charakter badań i poszukiwań naukowych. Również atrakcyjna jest praca w zespołach pionierskich, tanecznych. Od lat znana jest więź radzieckich pionierów z dziećmi i młodzieżą całego świata w walce o pokój i międzynarodowe braterstwo.

Strój organizacyjny pionierów radzieckich to białe koszule, granatowe spodnie i spódnice, czerwone chusty. Młodzież przyjmowana do organizacji składa przyrzeczenie. W swoim zachowaniu pionierzy kierują się obowiązującym 11-punktowym Prawem Pionierskim.

Pionierzy posiadający odpowiedni zasób wiedzy i umiejętności oraz zainteresowań pedagogicznych mogą zostać instruktorami.

Organizacja pionierska wydaje szereg czasopism, najpopularniejsze z nich to: „Pionierska Prawda", „Kastior" i „Murziłka".

(ab)

REDAKCYJNA POCZTA

Jeśli urosnę jeszcze centymetr to nie wyjdę z domu

Mam dopiero czternaście lat, a już 171 cm wzrostu. Boję się, że jeszcze będę rosła. Już narażona jestem na głupie docinki. Przestałam chodzić na dyskoteki, bo wyglądam jak słup wśród krasnali. Wiele słyszy się, że osoby szczupłe i wysokie są najładniejsze. Owszem, oprócz głupich docinków słyszę na swój temat i dużo pochlebnych uwag. Niektóre koleżanki zazdroszczą mi figury. Ale to mnie nie przekonuje. Może ktoś z czytelników wie, jak się ubierać, aby stwarzać pozory niższej? Co robić, żeby już nie rosnąć? Proszę o szybkie rady, bo jeśli urosnę choć centymetr, nie wyjdę z domu.

„Wyrośnięta"

Gdy przyjaźń przerodziła się w miłość – pozostała tylko pustka

Ja mam teraz szesnaście lat, a on piętnaście. Znajomość nasza rozpoczęła się przed ośmioma laty. Mieszkamy w tym samym bloku. Jako dzieci ciągle bawiliśmy się razem. Raz w jego mieszkaniu, raz w moim. I tak na zabawie mijały lata. Z biegiem czasu zabawa przekształciła się w zainteresowania. Zawsze wspólne. Mieliśmy akwaria, chodziliśmy na język angielski, kochaliśmy muzykę. Nigdy nie kłóciliśmy się. W szkole (chodziliśmy do tej samej) często narażeni byliśmy na nieprzyjemne docinki. Wszyscy ci, którzy nam dokuczali nie mogli pojąć, iż może istnieć czysta, prawdziwa przyjaźń między chłopakiem i dziewczyną. Ironiczne uwagi jakoś przechodziły obok nas. Z biegiem lat mieliśmy coraz więcej lekcji w szkole. Mimo wszystko, znajdowaliśmy dla siebie chociaż kilka minut dziennie. Nasi rodzice nie mieli nic przeciwko naszej przyjaźni. Mieliśmy wspólne kasety, książki, płyty. Nie umieliśmy żyć bez siebie. Pewnego dnia (mniej więcej rok temu) powiedział „kocham" i ja też powiedziałam – kocham. Te wyznania były czystą formalnością, bo my chyba kochaliśmy się już wcześniej. Przez całe jednak życie będę żałowała tego wyznania. Po nim bowiem staliśmy się dla siebie jakby kimś innym. Nie wiedziałam, że potrafi być zazdrosny. Kłóciliśmy się o byle co. Kiedyś w złości powiedziałam, że mam go dosyć, żeby się odczepił. I zrobił to. Wpadał albo coś pożyczyć, albo po pomoc w matematyce. Oddalamy się od siebie coraz bardziej. Dochodzę do wniosku, że w naszym wieku przyjaźń jest o wiele trwalsza od miłości. Ja przez swoją głupotę zmarnowałam przyjaźń, która mogła trwać wiecznie. Nie żałuję lat spędzonych z nim i nie mam do niego o nic żalu. Jest mi jednak tak pusto, nieswojo i nie mogę znaleźć sobie miejsca.

Małgorzata z Warszawy

Złożyć życzenia, czy też nie?

Niedługo są imieniny mojego kolegi, z którym nie utrzymuję bliższej znajomości. Widujemy się co jakiś czas, ale prawie nie rozmawiamy ze sobą. Chciałabym wiedzieć, czy mam mu złożyć życzenia, czy też nie. Zaznaczam, że podczas moich imienin widzieliśmy się, lecz on nie złożył mi życzeń. Jak więc mam postąpić?

„Niezdecydowana"

OD REDAKCJI: Tak jak uważasz. Jeśli chcesz, aby znajomość z dalszej, przerodziła się w bliższą – złóż koledze życzenia. Będzie to świadczyło o tym, że o nim myślisz i pamiętasz. Gdy jednak nie zależy Ci na zawieraniu bliższej znajomości, nie masz żadnego obowiązku składania życzeń.

(mm)

REPORTER Świata Młodych

Wędrujemy w piątkę (4)

Wakacyjne ścieżki

PECHOWA „SIÓDEMKA"

Plan siódmego dnia wędrówki przewidywał dotarcie do odległych o 20 km Wyśmierzyc. Pogoda wspaniała, trasa wiedzie przez lasy i łąki. Dzień minąłby więc przyjemnie, gdyby nie fatalny skok Piotrka przez rów z wodą. Skutek skoku – zwichnięta noga, uniemożliwiająca dalszy marsz. Zrobiony na miejscu opatrunek z płynu Burowa przyniósł poszkodowanemu pewną ulgę, ale o marszu następnego dnia nie mogło być mowy. W tym miejscu upada mit jakoby „siódemka" była szczęśliwą liczbą!

Ósmy dzień spędzamy na gruntownym odpoczynku, kąpieli, regeneracji sił i na małym praniu. Spuchlizna na nodze Piotrka zniknęła, co pozwoliło nam wznowić podróż. Aby uniknąć straty czasu obiad jemy w Białobrzegach. W tym dniu pragnęliśmy „wyrobić" jak najwięcej kilometrów, wiedzieliśmy, że ilość drogi przebytej dziś, zwalnia nas jutro od morderczego tempa.

Mimo że odległość do Warki była znaczna jak na wędrówkę całodzienną, szło się bardzo przyjemnie. Teren płaski, pokryty trawą. Jedyną przeszkodą była... rogacizna, której wypas odbywał się na okolicznych łąkach. Po zjedzeniu pseudo-obiadu w Warce wycofujemy się na miejsce noclegu, leżącego na pobliskich łąkach.

Następny – jedenasty dzień naszej wyprawy spędzamy nadzwyczaj pracowicie: dokonujemy zakupów, zwiedzamy muzeum wybitnego Polaka, bohatera dwóch narodów – Kazimierza Pułaskiego. Dla nas osobiście zaskoczeniem jest informacja, że Kazimierz Pułaski urodził się w Warce! Gdyby nie notatka w przewodniku najprawdopodobniej długo byśmy o tym nie wiedzieli...

Okolice Warki były terenem walki w latach 1944–45 o przyczółek na tej stronie Wisły. Przyczółek nazwano warecko-magnuszewskim. Na polach Warki walczyła m.in. I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte.

PKS-em jedziemy do odległego o około 15 km lasu z dużym parkingiem. Rozbijamy obóz. Teraz pachnie nam Wisłą. Humor psuje zbliżająca się czarna chmura, pełna deszczu. Dwunasty dzień wędrówki powitał więc nas niezbyt miłą pogodą. W nocy padał deszcz, a poranek był tak przesiąknięty wilgocią, że spodziewaliśmy się lada chwila nowej ulewy. Mimo tego wszystkiego udajemy się w dalszą drogę. Chcemy dotrzeć do Czerska – dawnej stolicy książąt mazowieckich. Zamek książęcy w całości do naszych czasów się nie zachował. Widzieliśmy tylko fragmenty murów, baszty i kościół zamkowy (a raczej jego resztki).

ROBERT LOŚ
Członek Ligi Reporterów

JESZCZE O BANDAŻOWANIU

Latem bardzo często trafiają się skaleczenia dłoni i stóp, a także powierzchowne rany i zadrapania kończyn, spowodowane przedzieraniem się przez kolczaste zarośla, nieostrożnym chodzeniem na bosaka, pracą na rżysku. Rys. 1 przedstawia najprostszy sposób opatrzenia powierzchownej rozległej rany (np. zadrapania) za pomocą wyjałowionej gazy (tamponika, zwiniętego na trzy) oraz zwykłego przylepca. Rys. 1 pokazuje sposób bandażowania skaleczonego śródstopia, a także skaleczonej pięty. Rys. 3 – sposób bandażowania palców u ręki. Numerki i strzałki wskazują kolejność poszczególnych zwojów bandaża.

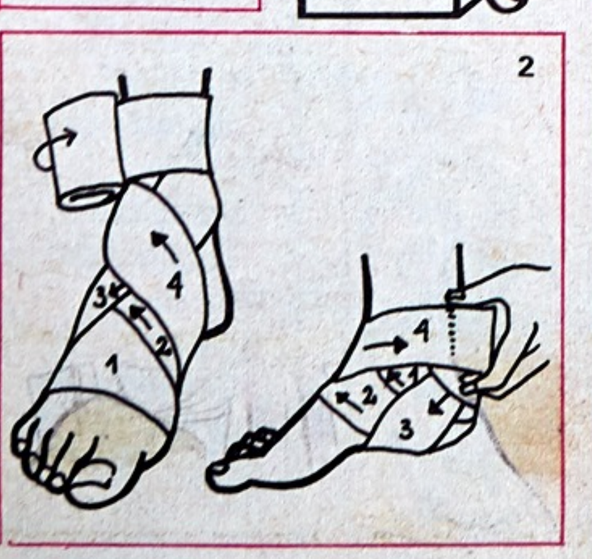

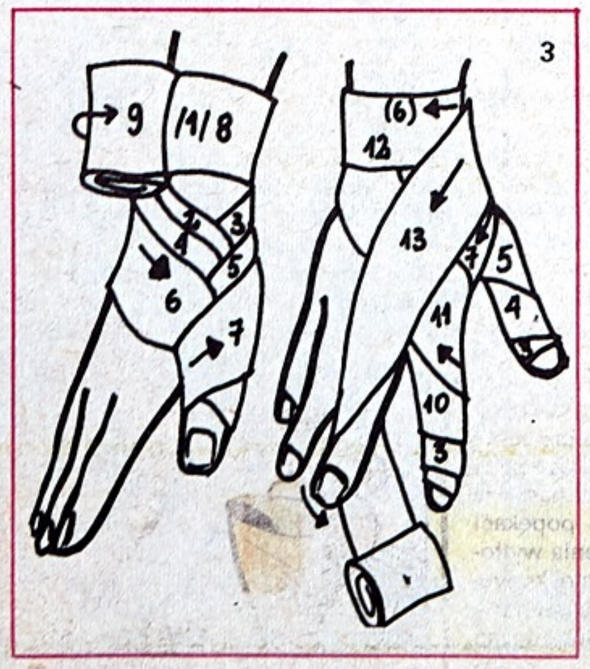

BY SIĘ LINKA NIE STRZĘPIŁA

Końce strzępiących się linek należy natychmiast zabezpieczyć omotką, przeciwdziałającą temu niepotrzebnemu, a nieraz nawet niebezpiecznemu zjawisku. Kolejne rysunki pokazują fazy zawiązywania na lince omotki ze sznurka.

Jednym z najpraktyczniejszych sposobów określenia kierunku, z którego wieje wiatr jest podrzucenie w górę garści suchego miałkiego piasku lub suchej ziemi. Unoszący się kurz wskaże bezbłędnie kierunek.

W ZASTĘPIE

Nieraz się słyszy: *„w tym zastępie zawsze panuje dobry nastrój", „te dziewczęta umieją w swoim zastępie stworzyć prawdziwie harcerską atmosferę", „zastęp Jurka długo pamięta każdą zbiórkę – bo u nich jest harcerski duch".* Co to wszystko znaczy? Czy to jakiś specjalny dar? jakieś niemalże czary? Nie – to umiejętność właściwego działania, stwarzania takich warunków i takiego organizowania zdarzeń, by ich uczestnicy przeżywali te chwile głębiej niż wszelkie inne, by – jak się to określa – działały one emocjonalnie, a więc wpływały pozytywnie na uczucia. Czasem, w toku „tajemniczej" zbiórki wystarczy zapalenie dwóch świec. Kiedy indziej nastrój wywoła piękne romantyczne miejsce na ognisko i obrzęd związany z jego rozpaleniem. Gdy zastępowy pochwali kogoś za wykonaną pracę przed frontem zastępu – chłopakowi czy dziewczynie jest po prostu przyjemnie, ma satysfakcję, że jest potrzebny, pożyteczny, związany z tą grupą, dla której dałby się posiekać. I tak między innymi tworzy się nastrój, atmosferę, ducha, czy co tam jeszcze chcecie. Trzeba po prostu intensywnie myśleć i konkretnie działać. Zawsze z korzyścią dla zastępu.

Nie święci garnki lepią

Nasza dzisiejsza strona „ze słoneczkiem" poświęcona będzie GLINIE.

Na ten temat znajdujemy w Leksykonie PWN (Warszawa 1972) następujące hasło:

„Glina, *osadowa skała ilasta, składająca się głównie z iłu, z domieszką mułu, piasku niekiedy żwiru; brunatna lub ceglasta, zwilżona wodą staje się plastyczna oraz pęcznieje; podstawowy surowiec przemysłu ceramicznego (np. cegły, materiały ogniotrwałe)".*

I jeszcze hasło o nieco innej glinie:

„Kaolin (glinka porcelanowa) – *osadowa skała ilasta biała lub szara, do wyrobu porcelany, fajansu, materiałów ogniotrwałych".*

Tyle mówią nam krótkie encyklopedyczne definicje. Większość z nas zetknęła się nieraz z gliną, kiedy np. przyszło brnąć przez gliniastą rozmiękłą polną drogę. A w formie „nieco" twardszej – mamy cegłę: prostopadłościan z gliny; tyle że wypalonej. Ja zetknąłem się z gliną po raz pierwszy w życiu jako mały chłopak; w moim mieszkaniu w centrum Warszawy zdun stawiał piec kaflowy, używając do lepienia kafli i wykładania wnętrza pieca miękkiej, tłustej gliny. Zrobiłem wtedy sobie z tej gliny małą cegiełkę, w którą wlepiłem jeden z właśnie gubionych mlecznych zębów. To było przed wojną; dziś w centrum Warszawy nikt nie lepi już pieców gliną. Ale w małych miastach, na wsiach... A poza tym ruszyły znów zamknięte przez dłuższy czas małe cegielnie; rozwija się ludowe garncarstwo. Właśnie – garncarstwo, rękodzielniczy wyrób naczyń i innych przedmiotów głównie z glin pospolitych, jest jednym z najstarszych rzemiosł, znanym od czasów neolitu (na ziemiach polskich ok. 4000–1700 r. p.n.e.) Popatrzcie na rysunki prastarych wyrobów z gliny; świadczą one o wysokich umiejętnościach twórców sprzed setek i tysięcy lat, o ich mocno rozwiniętym poczuciu piękna.

Proponuję Wam dziś fajną zabawę z gliną. Zaręczam, że Wasza wakacyjna paczka nie będzie się przy tym nudziła. Skąd wziąć glinę? Jest „na końcu Waszego języka": wystarczy spytać o to starsze osoby, najlepiej dziadków, a może właśnie najbliższego zduna, garncarza, pracownika cegielni? I już jest temat do kolejnej wakacyjnej wyprawy – wybierzcie się (jeśli blisko) z całym zastępem do wiejskiej cegielni, by zobaczyć, jak się wydobywa glinę, formuje cegły a następnie wypala. Nie zapomnijcie przynieść sobie stamtąd gliny, z której zrobicie proponowane na tej stronie rzeczy. A może w miejscowości, w której spędzacie wakacje ktoś właśnie lepi garnki i inne naczynia? Zobaczylibyście u niego rzecz bardzo ciekawą: koło garncarskie, którego z braku miejsca nie mogę Wam tu pokazać. Garncarz udzieli Wam chętnie wielu cennych fachowych wskazówek dotyczących lepienia z gliny, a także poproszony podaruje gotową „dojrzałą" glinę na Wasze przyszłe wyroby.

Ja radzę zacząć od razu od lepienia z gliny figurynek. Do końca wakacji każdy może ich jeszcze zrobić kilka. Ale także spróbujcie ulepić... no, może nie garnek, ale czarkę. Poniżej radzę właśnie, jak można ją ulepić najprościej.

Wyobrażam sobie, jakie „oczy" zrobią koleżanki i koledzy z klasy, gdy pochwalicie się im po wakacjach swoimi glinianymi skarbami!

A teraz – do dzieła, bo czasu szkoda i glina schnie! Życzę dobrych pomysłów twórczych i dużo cierpliwości.

JAN STYKOWSKI

Fot. **archiwum**

JAK PRZYGOTOWAĆ GLINĘ DO LEPIENIA?

Jeśli nie masz gotowej gliny (od garncarza, zduna lub z cegielni), musisz ją sobie odpowiednio przygotować. W tym celu potłucz młotkiem, jak się tylko da najdrobniej, odpowiednią ilość brył suchej gliny. Na desce rozwałkuj ją na proszek gładkim drewnianym okrąglakiem. Jeśli to możliwe – przesiej, a otrzymany miałki proszek wsypuj do niewielkiej ilości wody, mieszając ciągle patykiem. Glina musi uzyskać konsystencję miękkiego ciasta. Utocz z niej niewielkie „bochenki" i przechowaj je do jutra zamknięte szczelnie w woreczkach plastikowych w chłodnym miejscu np. w piwnicy. Jest to metoda szybkościowa i nazajutrz już możesz z niej lepić figurki.

Dobrze jest jednak przechowywać glinę przed użyciem przynajmniej tydzień. Świeża nie jest odpowiednia np. do toczenia garnków na kole garncarskim. Dawni Chińczycy twierdzili, że garncarz powinien przygotować glinę dla swojego wnuka, a sam używać tej, którą przyrządził jego dziadek.

A oto jeszcze kilka pożytecznych rad:

- Aby sprawdzić plastyczne właściwości gliny, trzeba utoczyć z niej wałeczek grubości ołówka, a następnie zwinąć z niego kółko o średnicy 3 cm. Jeśli przy tym glina nie pęka i nie rozpada się – nadaje się do lepienia figurek.
- Jeśli glina kruszy się i pęka – znaczy to, że jest „za chuda"; należy domieszać do niej „tłustej" gliny bez piasku. Jeśli glina do lepienia jest zbyt miękka, „tłusta" i nie trzyma kształtu – trzeba domieszać do niej bardzo drobnego przesianego piasku.
- Jeśli rozpocząłeś lepienie i musisz odłożyć pracę na następny dzień – powinieneś przykryć swoją pracę plastikową folią (najlepiej woreczkiem). Jeśli z jakichś powodów w czasie przerwy w pracy glina zbyt przeschła, co uniemożliwia lepienie, okryj ją szczelnie mokrą szmatką, a na to nałóż plastikowy woreczek. Po kilku godzinach glina znów zmięknie i będziesz mógł kontynuować swe dzieło.

LEPIMY KOLOROWE FIGURYNKI

Czy wiecie, jaka to frajda ulepić z gliny zaprojektowaną przez siebie figurkę, a potem ją wysuszyć i pomalować? Kolejne zdjęcia tłumaczą wystarczająco dokładnie cały proces powstawania takiego dzieła.

Figurynka przedstawiająca postać ludzką powinna mieć od 12 do 18 cm wysokości. Wyższa wymaga budowania specjalnego szkieletu, niższa stwarza trudności przy wykonywaniu szczegółów. Każda figurka powinna być przylepiona do glinianej podstawki grubości ok. 1 cm. Jest to po prostu gliniana kula spłaszczona dłonią na placek.

Modelowanie rozpoczynamy od korpusu; lepimy go przeważnie wraz z głową. Tors nieco spłaszczamy, a dół korpusu ścinamy prosto. Nogi – to dwa wałeczki zwężające się ku dołowi, solidnie przylepione do tułowia. Ręce – dość długie, by można było wyraźnie zaakcentować gesty naszej figurynki. Przylepiamy je dopiero na ubranie. Wyraźnie to widać na zdjęciach.

Na ostatku dolepiamy i zaznaczamy ważniejsze szczegóły: wąsy, kapelusz, mankiety od spodni, trzymane w rękach przedmioty. Resztę szczegółów po prostu domalujemy: usta, oczy, brwi, uszy, włosy. Malujemy zaś figurkę dopiero po jej wysuszeniu, najlepiej farbami plakatowymi. Po dokładnym wyschnięciu farb – jeśli ktoś ma taką możliwość – dobrze jest lekko pomalować całą figurkę werniksem (służy do utrwalania olejnych obrazów); pięknie wtedy błyszczy, a werniks zabezpiecza przed blaknięciem kolorów oraz działaniem wilgoci.

PIĘKNE DO DZIŚ

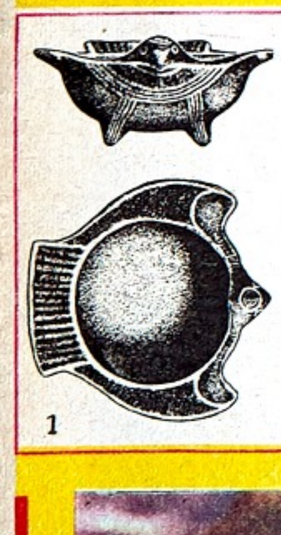

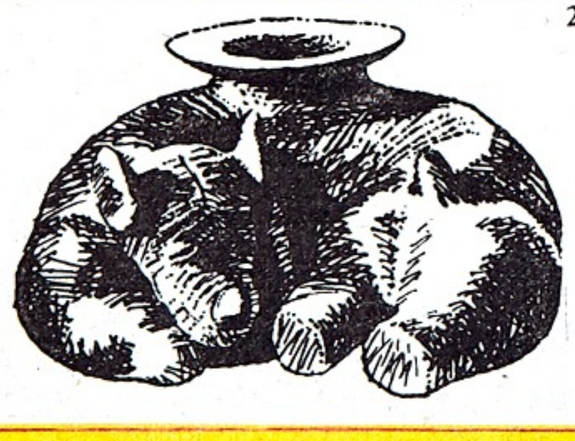

1) Naczynie z czasów prekolumbijskich znalezione na terenie Panamy, 2) Naczynie w kształcie psa, Nowy Meksyk IX–X w. 3) Siedzący mężczyzna. Sztuka Olmeków, Meksyk 4) Wóz na obracających się kołach. Zabawka hetycka z 2000 r. p.n.e. 5) Naczynie w kształcie ptaka. Starożytne Peru. 6) Figurka jeźdźca. Grecja, 700 r. p.ne.e.

A TERAZ LEPIMY CZARKĘ

Czarka – to już jest naczynie. Lepiono je na świecie z gliny jeszcze przed zastosowaniem koła garncarskiego. Ale w niektórych krajach lepi się tak po dziś dzień. Właśnie palcami, tak jak na rysunku. Formą wyjściową jest zwykła gliniana kula. Zaczynamy od tego, że wyciskamy kciukiem dołek do środka kuli, potem używamy już do lepienia obu kciuków (wewnątrz przyszłej czarki) i pozostałych palców (po stronie zewnętrznej). Obracając glinę wokół osi pionowej ugniatamy ścianki spiralnie – od dna ku brzegom. Trzeba jednak uważać, by nie robić ścianek cieńszych niż 1 cm, w przeciwnym razie mogą się one giąć i deformować. Aby nadać naszej czarce miękkość kształtów i gładką powierzchnię, lekko wygładzamy wilgotną gąbką zewnętrzne ścianki, a brzegi lekko zaokrąglamy. Trzeba to zrobić koniecznie zanim glina zacznie schnąć. Nie suszyć na słońcu, ścianki mogą łatwo popękać! Można też przed odstawieniem do suszenia wytłoczyć patykiem na wysokości 1 cm od górnej krawędzi czarki jakiś prosty szlaczek. A po wysuszeniu – pomalować z zewnątrz plakatówką. W czarce można przechowywać różne potrzebne drobiazgi. Dobrze wyglądają też w niej kwiaty-suszki.

– Co strzeliło ci do łba, żeby go lepić od środka?...

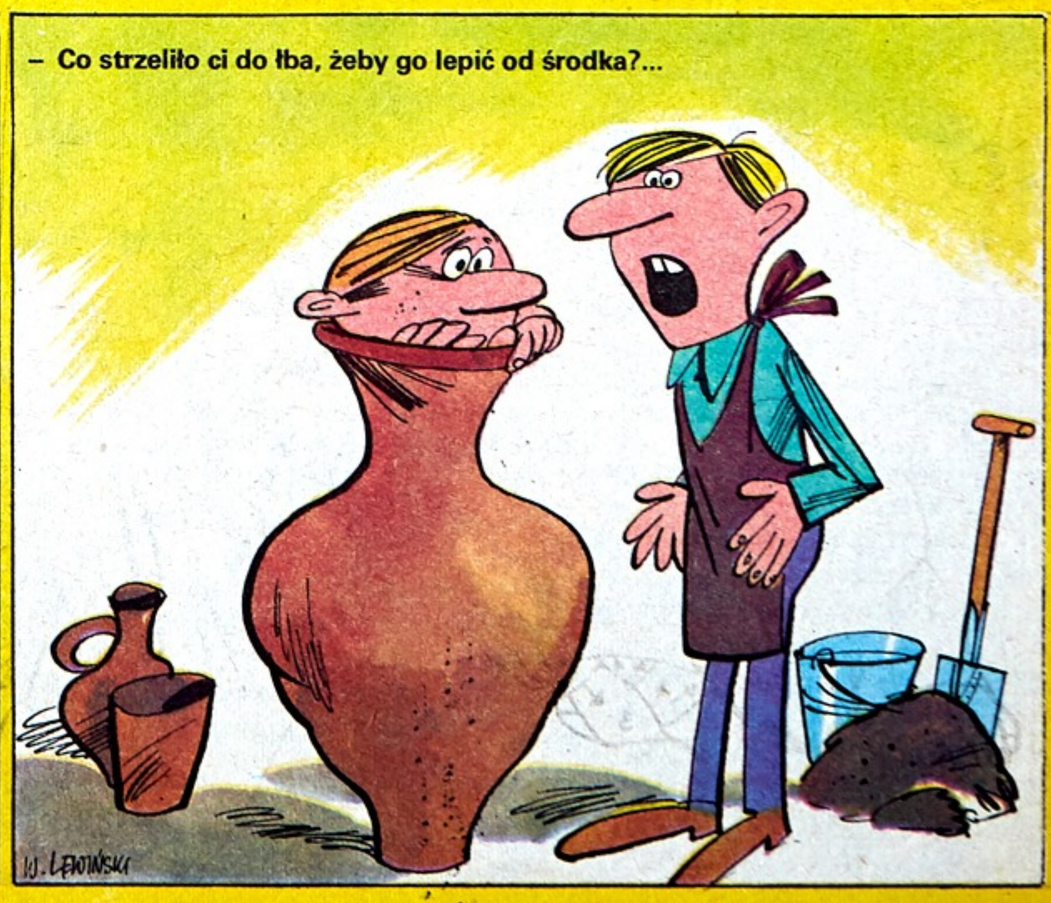

ŻNIWNE WAKACJE TOMKA

Tomek odstawił kubek z nie wypitym mlekiem. Spojrzał za okno. Matka kończyła obrządek w gospodarstwie. Ojciec klepał kosę. Czeka ich dziś ciężki dzień. Na „dziadkowej" mordze trzeba obkosić żyto, przygotować pole do snopowiązałki, a na polu pod lasem ustawić skoszone wczoraj dziesiątki. Jest tego sporo. Do wieczora zejdzie.

Tomek jest najmłodszy w rodzinie. Ma 14 lat. Jego starsza siostra zdała już do trzeciej klasy liceum ogólnokształcącego, i... gdzie jej tam do roboty przy żniwach. Wyjechała na obóz harcerski, gdzieś nad morze. Ojciec nawet buntował się, że jak robota w domu, to Gośka z domu, że praca ją w ręce kłuje, a mogłaby chociaż zostać i obiad przygotować, i takie tam jeszcze ojcowskie dyrdymały. Ale matka była za Gośką. Tłumaczyła, że to dziewczyna, że świata ciekawa, i że należy jej się odpoczynek, a jak wróci to też jeszcze się napracuje, przy młóceniu, wykopkach. Rysiek – najstarszy brat Tomka mieszkający w Lublinie też obiecał, że pomoże, ale urlopu jakoś nie może dostać...

– *Ja już wiem jak ta jego pomoc będzie wyglądała* – mówi Tomek. – *Zjedzie z całą rodziną. Trochę pomoże, no z dzień i powie, że musi jechać, bo tyle ma rzeczy do załatwienia, w tym swoim Lublinie.*

Dochodzi godzina siódma. Zapowiada się kolejny upalny dzień. Nad rzeką pewnie Jacek – ten wnuk Stanisława łowi ryby, Marek zbiera kamyki do akwarium. Jolka (też z miasta) opala się i czyta. Ja też miałbym co robić – rozmarza się Tomek. Mam ponton, popływałbym trochę, do lasu poszedłbym po korę na łódki...

– *Już gotowi? Idziemy* – głos ojca nie pozwala na zbyt długie marzenia. – *Tomek, co tak marudzisz. Bierz koszyk. W bańce jest mleko. Żwawo ruszamy, bo południe nas tu zastanie.*

Żar. Dorodne, falujące zboża są nieomylnym znakiem, że żniwa rozpoczęły się na dobre i szkoda każdej minuty. Pole rodziców Tomka oddalone jest od domu o około 20 minut drogi. Idąc piaszczystą polną drogą mijamy kolegów i koleżanki Tomka, pomagających przy żniwach. Na polach warczą traktory, snopowiązałki, kosiarki, Gdzieniegdzie chłopcy koszą kosami wyległe zboże.

Pomoc przy żniwach nawet niezbyt silnych, dziecięcych rąk bardzo się przydaje. Dlatego czas wakacji spędzony w polu, przy pracy, choć nie obfitujący w szczególne superatrakcje, jest szczególnie pożyteczny. Dla nas wszystkich

– *W Józefowie, naszej wsi rzadko które dziecko wyjeżdża w czasie żniw na wakacje* – opowiada Tomek. – *Zimą, kiedy pracy jest mniej jeździmy na zimowiska, wycieczki, ale latem, kto by o tym myślał. Czasami to zazdroszczę tym dzieciom z miasta. Oni to mają prawdziwe wakacje. U nas przez kilka lat próbowano organizować NAL. Sam się nawet zapisałem, ale na zabawę czas mieliśmy dopiero wieczorem, po powrocie z pola. W tym roku nie ma NAL-u.*

– *Jesteśmy na miejscu* – oznajmia pan Józef. – *Matka zbiera zboże, Tomek robi powrósła i wybiera chwasty. Tylko nie marudzić przy pracy...*

– *Ojciec to prawdziwy gospodarz* – szepce Tomek. – *Lubi jak wszystko ma swoje miejsce i swój czas. Ale ja jeszcze czas mam. Póki ojciec nie skosi kawałka żyta, skoczę jeszcze do Włodka. O, tam jest ich pole. Włodek to mój najlepszy kolega.*

Pan Józef lekko macha kosą. Płynne, równe pokosy kładą się przed jego nogami. Lekkie, zwinne ruchy jego rąk nie wskazują, aby gospodarz był zmęczony. Gdyby nie to, że od czasu do czasu ociera pot z czoła, mogłoby się wydawać, że koszenie to zabawa, a nie ciężka wyczerpująca praca. Na pocieszenie p. Józef mówi sam do siebie: „*dorodne to moje zboże. Kłosy pełne, ciężkie. A pszenica jeszcze ładniejsza...*"

Tomek już jest z powrotem. Kładzie przed matką pierwsze powrósła, wybiera osty, kąkol. Układa chwasty na kupki. Spali, jak ojciec skosi...

– *Robienie powróseł to prawie zabawa. Pójdę pomóc mamie. Będzie szybciej, bo jakoś mama dzisiaj nie nadąża.*

W ciągu dwóch godzin pierwsze dziesiątki stają na skraju pola. Pan Józef zadowolony ze swoich pracowników ogłasza przerwę. Drożdżowe ciasto z mlekiem smakuje znakomicie. Dołącza się do nas Włodek.

– *U nas na dziś koniec roboty* – mówi. *Pomogę Tomkowi. We dwóch raźniej.*

Na parę minut przed dwunastą pole obkoszone, snopki ułożone, zagrabione. Wracamy do domu. Tomek i Włodek umawiają się na wieczór. Będą strugać pirackie okręty. Teraz nawet na przyjacielską pogawędkę nie ma czasu. Trzeba przyprowadzić i napoić krowy, przygotować koryta dla świń, znowu wyprowadzić krowy na pastwisko. Na zjedzenie przygotowanego przez matkę obiadu pozostaje niewiele czasu. Dzisiaj też Tomek obiecał pojechać do sklepu po chleb, bo w poniedziałki dają świeży.

– *Po chleb to lubię jeździć* – mówi Tomek. *Przychodzą tam prawie wszyscy znajomi. To taka nasza rozrywka. W kolejce to i odpocząć można, a i nawet czasem w piłkę pograć. Bo tu u nas nic się nie dzieje. Ani kina, ani wycieczek nikt nam nie organizuje. Starsi to czasami na zabawę pójdą, a my? Tylko wieczorem się spotykamy. Na godzinę, czasami dwie. W zeszłym roku w Klubie Rolnika miał praktyki student z Lublina. Ale w tym roku nie przysłali nam nikogo. A szkoda, bo sami jakoś nie potrafimy nic fajnego zorganizować.*

Tomek ze sklepu wraca dzisiaj wyjątkowo wcześnie. Rodzice jeszcze nie wyszli w pole. Ojciec drzemie, matka krząta się po podwórzu. Na widok syna pan Józef zrywa się z łóżka.

– *No, już idziemy. Weź grabie, ja wezmę kosę. Po maszynie trzeba uprzątnąć rżysko. A ty matka, przygotuj solidną wieczerzę.*

Takich chłopców jak Tomek jest w Józefowie niewielu. Zwykle są to najmłodsi członkowie rodzin, w których ojcowie upatrują swoich następców. Ojciec Tomka często mawia:

– *Ja już tu wiele nie zwojuję, ale ty synu ucz się chodzić po gospodarstwie. Traktor kupiłem, siewnik też będzie twój. Dokupi się jeszcze jakiś sprzęt, i ty będziesz tu za parę lat gospodarzył. Tylko pamiętaj – to ojcowska ziemia. Nie zmarnuj jej.*

I chociaż nie zawsze podoba się takie stawianie sprawy Tomkowi, nie sprzeciwia się ojcu. Może za parę lat zbuntuje się – tak jak Rysiek, ale może i zostanie tu, w Józefowie. Wybuduje sobie dom, zajmie się hodowlą... Jeszcze nie wie...

Kiedy dotarliśmy na pole pana Józefa, snopowiązałka skosiła już niemały kawałek żyta. Ojciec z synem mieli więc pełne ręce roboty. Zbieranie rozrzuconych kłosów, znoszenie snopków, grabienie rżyska. Wraz z zachodem słońca po pięknym łanie jakby nic nie zostało. Pan Józef mówi: – *Marudzić nie będziemy. Po niedzieli trzeba zwieźć żyto i wziąć się za pszenicę.*

Do domu wróciliśmy już pod wieczór. Tomek tak jak w południe sprowadził z pola krowy, napoił konia, wspólnie z matką przygotował paszę dla świń i... rzucając w biegu: „zjem później", pobiegł do kolegów nad rzekę.

Jutro dzień Tomka rozpocznie się już o szóstej rano. Tak jak zawsze: obrządek w gospodarstwie, wyprowadzenie krów, wyjście w pole, powrót w południe, znowu pole...

– *W środę Tomek odpocznie* – mówi mama chłopca. – *My pojedziemy na jarmark po cielaka, to chłopak trochę pobałamuci sobie. Wie pani, Tomek to dobre dziecko. Jak zdążymy z robotą, to może pod koniec sierpnia pojedzie na wycieczkę w góry. Coś takiego podobno ma zorganizować nasz klub...*

DANUTA NIEDŹWIECKA
Fot. **M. Żbikowski**

UNIWERSYTET NA TRAWIE

Pośród harcerskich namiotów, na leśnej polanie zebrał się Senat Uniwersytetu. Z powagą zasiedli za stołem rektor i dziekani ośmiu wakacyjnych wydziałów – kadra obozu Młodzieżowego Towarzystwa Naukowego z Katowic. Omawiali zajęcia, które skończyły się przed chwilą.

Obóz w Antoniowie jest jedną z atrakcyjniejszych form działalności Towarzystwa. Opiekują się nim naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego i pracownicy Kuratorium Oświaty i Wychowania z Katowic. Znaleźli się nań uzdolnieni młodzi ludzie – kandydaci, członkowie i członkowie rzeczywiści MTN. Każdy z nich ma konkretne osiągnięcia w wybranej przez siebie dziedzinie. Są więc na obozie laureaci finałów wojewódzkich olimpiad przedmiotowych o ściśle sprecyzowanych zainteresowaniach i studenci wyższych uczelni.

– *Na naszym Uniwersytecie każdy może być i studentem, i docentem* – mówią członkowie Senatu. – *Najlepszym tego dowodem jesteśmy my sami. Zanim zostaliśmy młodzieżowymi instruktorami MTN, przechodziliśmy szczebel po szczeblu – od kandydata do członka rzeczywistego. A było o co zabiegać! Jedynie członkom rzeczywistym przysługuje prawo do korzystania z pracowni i laboratoriów oraz przywilej konsultacji naukowych u pracowników Uniwersytetu i Politechniki Śląskiej. Członkostwo rzeczywiste jest także niezbędnym warunkiem do piastowania godności dziekana wydziału.*

W pierwszym obozowym turnusie uczestniczą najmłodsi. Kandydaci na kandydatów – świeżo upieczeni absolwenci szkół podstawowych. Po wakacjach będą już pełnoprawnymi kandydatami do Towarzystwa. Taki jest bowiem statutowy wymóg. Na razie więc – tu na obozie – przysposabiają się do przyszłej działalności.

Przy bramie słychać obcą mowę. To wartownicy rozmawiają ze sobą po angielsku. Niemal każdą wolną chwilę wykorzystuje młodzież na tak niezbędną przy nauce obcego języka konwersację. Nie obowiązuje tutaj wkuwanie słówek, ale praktyczna umiejętność posługiwania się językiem. Stąd nawet podczas obiadu zwracają się do siebie po angielsku czy francusku. Studentki filologii angielskiej i romańskiej cierpliwie korygują błędy wymowy. Uczestnicy obozu zrozumieli już, że aby biegle posługiwać się wybranym językiem, należy nim stale władać i nie wstydzić się drobnych potknięć czy niewłaściwego akcentu.

Wszyscy kandydaci na kandydatów biorą udział w wykładach, a także samodzielnie przygotowują zajęcia. Interesuje ich niemal wszystko. Odkryli w sobie nie znane im dotąd pasje i starają się je zaspokoić. Fizycy i elektronicy pochłaniają łapczywie wszystkie dostępne nowinki techniczne. Astronomowie prowadzą obserwacje nieba przez teleskop.

– *Podobnie było w ubiegłym roku* – mówią członkowie władz Uniwersytetu Na Trawie – *chociaż znacznie mniej czasu mogliśmy poświęcić na rozwój swoich zainteresowań. Przyczyną tego stanu rzeczy była administracyjna decyzja o włączeniu obozu do Operacji „AZYMUT-Huta „Katowice".*

Efekty tych poczynań nie dały na siebie zbyt długo czekać. – *Obiecywano nam* – mówi Marek Allweil – *uczestnictwo w pracach badawczych w laboratoriach Huty. Ale nie dość, że słowa nie dotrzymano, to jeszcze zapędzono nas do roboty przy budowie kombinatu i szkoły w Sosnowcu.*

W tym roku jest całkiem inaczej. MTN z powrotem stał się prawdziwym MTN-em, a uczestnicy obozu nie mają już żadnych wątpliwości, czemu ma służyć ich pobyt w Antoniowie. Czas, jaki tu spędzają, chcą wykorzystać jak najefektywniej. Tak, aby dowiedzieć się jak najwięcej, poznać nieznane, wzbogacić siebie... Prawie wszyscy uczestnicy obozu zafascynowani są psychotroniką, dziedziną nauki zajmującą się badaniem zjawisk nadprzyrodzonych i niewytłumaczalnych. Ostatnie zajęcia przygotowane przez studentów – także członków MTN – wywołały nie lada emocje. I to do tego stopnia, że po wykładzie wszyscy wyrywali sobie z rąk książkę Komara i Stefańskiego „Od magii do psychotroniki".

Dzięki kontaktom z panem Tomalem – czołowym polskim różdżkarzem, uczestnicy obozu potrafią już określić, czy badana przez nich za pomocą specjalnego wahadła osoba będzie mogła zajmować się różdżkarstwem. Eksperymentując zawzięcie na sobie poznali tajniki nowej, fascynującej dziedziny nauki. Niektórzy po wakacjach będą w dalszym ciągu zgłębiać tajemnice psychotroniki. Inni – powrócą do swoich pasji. Wszyscy jednak spotkają się w siedzibie Towarzystwa – w katowickim Pałacu Młodzieży, by dalej poszerzać swoje zainteresowania. Ale o tym wszystkim napiszemy dopiero w październiku, gdy działalność MTN-u rozkręci się na dobre.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **Z. Bisanz**

Obserwacja nieba przez teleskop to tylko jedno z wielu interesujących zajęć, jakimi wypełniony jest program MTN-owskiego obozu.

Nowa fala obłędu zbrojeń?

NA HORYZONCIE BOMBA „N"!

W latach 1978–1980 przeprowadzono wśród uczniów dwóch szkół amerykańskich w rejonie Bostonu ankietę na temat zbrojeń jądrowych i związanych z tym niebezpieczeństw dla ludzkości. Oto niektóre pytania na jakie uczniowie mieli odpowiedzieć: „Jakie skojarzenia nasuwa słowo „atomowy"? Czy sądzisz, że przeżyjesz atak nuklearny? Czy postęp w atomistyce miał wpływ na twój sposób myślenia o przyszłości, twoją wizję świata i czasu?".

Odpowiedzi wykazały, że młodzi ludzie są głęboko zaniepokojeni groźbą wojny atomowej i że są niepewni swej przyszłości. Wyziera z nich strach, a także cynizm, smutek, gorycz i uczucie bezradności. A oto kilka charakterystycznych odpowiedzi: „Atomowy oznacza źródło energii, które mogłoby dostarczyć światu energii potrzebnej dla przyszłych pokoleń. Oznacza również zniszczenie życia w morzach, których środowisko naturalne ulega zniszczeniu przez odpady jądrowe. Oznacza też zniszczenie życia ludzkiego, gdy zastosuje się pociski nuklearne... Cały czas mam świadomość tego, że w każdej sekundzie świat może wylecieć w powietrze. Dzięki temu życie jest ciekawsze... Tak naprawdę nie przejmuję się tym, ale to straszne pomyśleć, że za pół godziny może nie być świata... Zastanawia mnie, jak w ogóle ktoś może odważyć się wyrządzić innym taką krzywdę... Wydaje mi się, że jeśli ludzie dalej będą eksprymentować, muszą w końcu popełnić jakiś błąd, który będzie oznaczał śmierć wielu pobliskich miast, a jeśli to będzie błąd poważny, nastąpi koniec tego, co nazywamy światem..." Autor John E. Mack, opisujący wyniki powyższej ankiety, stwierdza, iż „niewiele można zrobić, by pomóc młodzieży, chyba że dorośli stawią czoło apatii i bezmyślności, jakie odczuwamy w związku z wyścigiem zbrojeń i groźbą wojny nuklearnej".

Wydaje mi się, że pan Mack ma rację. Gdyby bowiem wszyscy ludzie, na wschodzie i na zachodzie, stanowczo zaprotestowali obłędnej polityce zbrojeń świat mimo wszystko, miał by szansę przetrwać. Taka konieczność powstała ostatnio po decyzji prezydenta Stanów Zjednoczonych, R. Reagana o rozpoczęciu produkcji bomby neutronowej. W bomby te będą uzbrojone rakiety krótkiego zasięgu oraz pocisku 8-calowych haubic. Nie chciałbym nikogo straszyć potwornościami ewentualnego użycia bomb neutronowych, ale przecież lepiej zdać sobie sprawę z niebezpieczeństwa niż żyć w nieświadomości. Otóż głowice nautronowe mają ograniczone pole rażenia, znacznie mniejsze niż np. zwykłych bomb atomowych. Ich siła rażenia to tylko dziesiąta część siły niszczenia w stosunku do istniejących taktycznych broni nuklearnych. Posiada za to dwukrotnie większą siłę promieniowania. Stąd też autorzy tej bomby nazywają ją bronią „czystą". Bomba „N" nie burzy, nie wznieca pożarów jedynie zabija żywe istoty. Siła promieniowania jej jest tak duża, że nie chronią przed nią mury domów czy stalowe pancerze czołgów.

Ponieważ, jak wspomniałem, bomba „N" ma ograniczony zasięg niszczenia, może być zatem użyta na niewielkim obszarze działań wojennych. I to jest największe niebezpieczeństwo, bo z małego pożaru może wybuchnąć wielki, ogarniający cały glob.

Motywem podjęcia decyzji o produkcji bomby nautronowej – jak twierdzą stratedzy amerykańscy – jest jakoby istniejąca przewaga Związku Radzieckiego w uzbrojeniu. Nie wiem czy faktycznie tak jest, ale argument ten pada za każdym razem, gdy Amerykanie mają zamiar wprowadzić do swych arsenałów nowy rodzaj broni. Wszystkie znane dziś środki masowego zniszczenia, poczynając od bomb zrzuconych na Hiroszimę i Nagasaki, poprzez bomby wodorowe i różnego typu rakiety, nie kto inny, jak amerykańscy specjaliści pierwsi wymyślili i wyprodukowali. Tak też jest i obecnie z bombą neutronową, pociskami samosterującymi „Cruise", czy promem kosmicznym, który ma być również wykorzystany do celów strategicznych, ale w kosmosie. Decyzja prezydenta Ronalda Reagana jest więc kolejnym wyzwaniem, rzuconym przede wszystkim Związkowi Radzieckiemu. Efektem tego może być jedynie nowa spirala zbrojeń, bo przecież ZSRR nie pozostanie obojętny na to wyzwanie.

W najbliższym czasie należy spodziewać się kolejnych decyzji administracji amerykańskiej. W kolejce do realizacji czekają bowiem plany budowy bombowca strategicznego B-1 oraz systemu rakietowego MX – najbardziej zmyślnego jaki kiedykolwiek powstał. Na to wszystko przeznacza się astronomiczną liczbę pieniędzy – 1500 miliardów dolarów! Trudno zrozumieć tak wielkie marnotrawstwo środków, które mogłyby być wykorzystane na pożytek ludzi. Jedynym wytłumaczeniem tego nieprawdopodobnego wyścigu, to presja wielkich koncernów zbrojeniowych, które czerpią z produkcji broni ogromne zyski. Nowe rozwiązania konstrukcyjne, elektronika, satelity, systemy kontrolne i wiele innych rzeczy, o których przeciętny obywatel ma mgliste pojęcie, sprawiają, że na śmietnik wyrzuca się całe generacje nowoczesnej broni. I po to jedynie, aby na ich miejsce wprowadzić jeszcze bardziej nowoczesne, jeszcze bardziej niszczące. I końca tego nie widać.

Od zakończenia II wojny światowej wybuchło 130 wojen. Na szczęście miały one (i nadal mają) tylko zasięg lokalny. Ale czy tak będzie jutro, pojutrze, za rok? Czy zawsze musimy żyć w strachu przed wiszącym nad nami kataklizmem?

STANISŁAW BOROWIECKI

Niedawno pisałem o Konfrontacjach Teatralnych na Biennale w Poznaniu, a tu już następna podobna impreza! Może dlatego też tak małe było zainteresowanie nią krytyków – choć ci, którzy do Wałbrzycha przyjechali, uważali to za skandal nagradzając nieobecnych kolegów Wielkim Knotem Festiwalu...

II OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL SZTUK DZIECIĘCYCH W WAŁBRZYCHU

ZABRAKŁO NAWET DZIECIU – ZOSTAŁA TYLKO BECZKA!

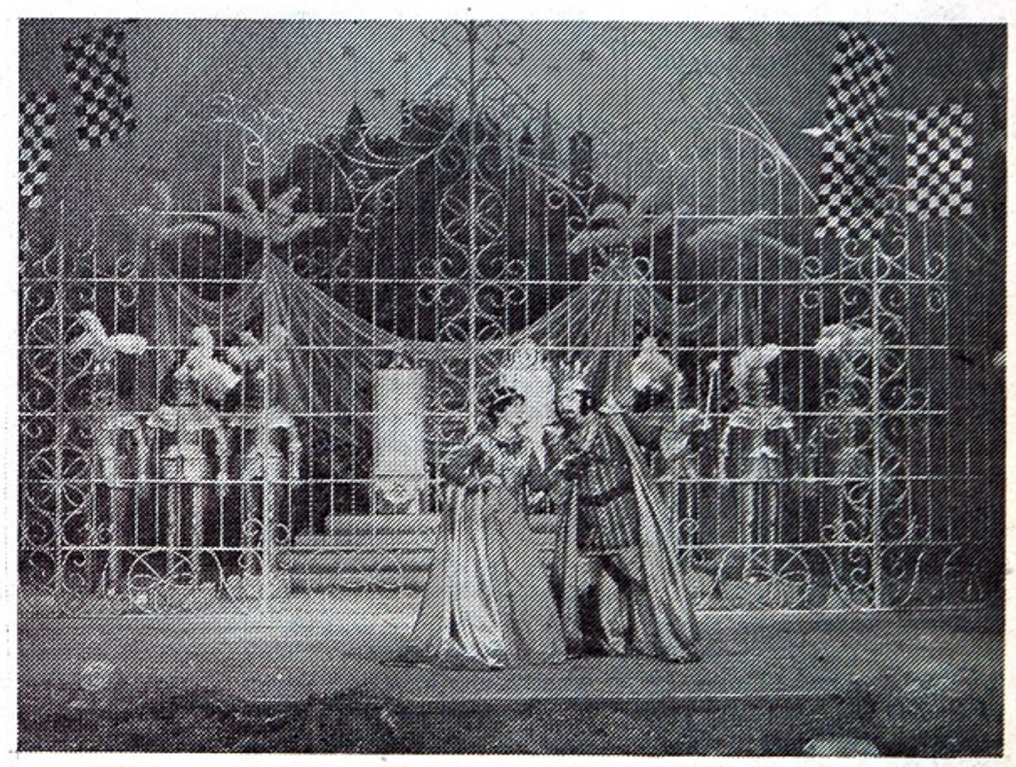

Złej sztuce reżyserii i aktorstwu pomóc może jeszcze scenografia choć i tu przeważają zbyt ilustracyjne, niefunkcjonalne dekoracje, dosłownie potraktowane kostiumy zwierząt, brak jednolitego stylu, czy fałszywy operetkowy przepych... Scenografia Teresy Pomińskiej do „Niedźwiedzia króla Gniewobora" w Teatrze im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim nie była najgorsza – niejednej scenie to ona właśnie nadawała teatralny wyraz i nastrój

Fot. **B. Borowiak**

Organizatorzy chcieliby, aby w Wałbrzychu zbiegały się co jakiś czas i konfrontowały ze sobą różne nurty poszukiwań nowoczesnego kształtu teatru dramatycznego dla dzieci (...) Pierwsza edycja Festiwalu uświadomiła wszystkim, że młodej publiczności potrzebne jest autentyczne zainteresowanie teatrów, a widowiskom – rzetelna krytyka połączona ze znawstwem – wyczytałem w programie. Cóż, skoro to tylko zbożne życzenia, którym przeczy rzeczywistość! Wybitni krytycy i przedstawiciele środowiska teatralnego wyraźnie „odpuścili sobie" Festiwal, a co do „nowoczesnego kształtu teatru dramatycznego dla dzieci" – to na razie nie ma właściwie czego konfrontować. Był to po prostu festiwal 7 złych przedstawień z ostatniego sezonu... No, dobrze – powiecie – po cóż więc, u licha, mieli nań przyjeżdżać znawcy? Uważam jednak, że powinni i że dzięki ich obecności mógł być to służący naprawie dobry festiwal złych sztuk. „Mógł" – bo niestety nie był!

Niektórzy twierdzą że taka kołąca bolesną prawdą w oczy recenzja to gwóźdź do trumny tej pożytecznej imprezy. Ja myślę wręcz przeciwnie! Im głośniej będziemy mówić o tym, co dzieje się w polskim teatrze dla dzieci i co w Wałbrzychu wyszło niczym szydło z worka – tym szybciej zrozumiemy, iż Festiwal z prawdziwego zdarzenia jest konieczny. Wiem, że wielu działaczom najwygodniej byłoby go zlikwidować tłumacząc się jego niskim poziomem artystycznym i oszczędnościami – ale skompromitowałoby ich to całkowicie, podobnie jak Związek Artystów Scen Polskich, który wciąż milczy o koszmarnych zaniedbaniach w tej dziedzinie!

Brak dobrych współczesnych sztuk aktorzy nadrabiają często bardziej lub mniej dowcipną klownadą, kopiąc się po tyłkach, okładając kułakami, wymyślając sobie i przesadnie udając ofermy. (Na zdjęciu para strażników królewskich z „Kłopotów zbója Madeja" w Teatrze im. Jaracza w Olsztynie: Jerzy Kozłowski i Władysław Jeżewski)

Fot. **T. Trepanowski**

Czy to bajka, czy nie bajka?

Wśród przedstawień dla dzieci nadal króluje bajka dla najmłodszych. Napisane przed laty teksty, teatry starają się przy tym na siłę uwspółcześnić. Są więc prymitywne aluzje do ostatnich wydarzeń w kraju i zdania o telewizji w sztuce, której akcja rozgrywa się w bliżej nie określonej wprawdzie, ale zamierzchłej już przeszłości. Często też szewczyk, czy królewna chwyta za mikrofon, by zaśpiewać w jakimś modnym rytmie, a migające kolorowe światła zamieniają scenę w dyskotekę.

To prawda, że brak nam nowoczesnych musicali. Ale czy teatry mogą zastąpić tu estradę? Najlepszy nawet kompozytor nie znajdzie w nich odpowiednich wykonawców, ani pieniędzy na porządne nagrania studyjne, zaś zła aparatura odtwarzająca i nagłaśniająca dopełnia reszty! Pojedyncze dobre spektakle muzyczne potwierdzają tylko, że są w nich konieczni uzdolnieni piosenkarze; a o nich w teatrach wciąż najtrudniej. Tymczasem utarło się przekonanie, iż w przedstawieniach dla dzieci muszą być piosenki, choćby aktorzy fałszowali...

Ta teatralna moda na muzykę dyskotekową budzi jeszcze i inne wątpliwości. Czy pasuje ona do każdej sztuki, czy o wszystkim trzeba mówić do młodych widzów jednym tonem? Czy warto wystawiać w ten sposób Andersena – jak **Legnicki Teatr Dramatyczny**, który pokazał nam „Czarodziejskie krzesiwo"? Po co inscenizować klasyczną baśń, jeśli nie wierzy się w urok jej stylu i moc wzruszenia?

Aby się spodobać

Adaptowanie znanych utworów literakich bez szacunku dla ich języka i konwencji, która je zrodziła, jest dzisiaj częstym zjawiskiem. Źle pojmując „uatrakcyjnianie" spłyca się i zuboża teksty, traktując je tylko jako pretekst do głupawej zabawy lub prawienia tanich morałów. Zamiast przybliżyć widzom to, co swoiste dla baśni Andersena czy starożytnego mitu – przerabia się wszystko na jedno kopyto, niczego nie ucząc, nie przygotowując do odbioru różnych wszak sztuk Sofoklesa, Słowackiego i Mrożka.

Postępowania takiego nie tłumaczy brak wartościowych utworów współczesnych, których liczby nie zwiększył też, niestety, konkurs ogłoszony po poprzednim Festiwalu. Nie wiem jednak, czy dlatego, że nasi dramaturdzy boją się, by ich sztuk nie spotkał podobny los... Faktem jest, że niewiara w atrakcyjność tekstu Macieja Wojtyszki „Synku" (jest to adaptacja drukowanej przez nas powieści „Synteza") towarzyszyła i gospodarzowi: **Teatrowi im. Szaniawskiego w Wałbrzychu**. Gdy na scenie toczą się ważne dla intelektualnego przesłania sztuki rozmowy, na drugim planie odbywają się odwracające od nich uwagę gimnastyczne popisy na batucie – jakby reżyser z góry założył, że będziemy się nudzili. A przecież „Synku" było ciekawą i oryginalną propozycją dramaturgiczną, jedyną przeznaczoną dla nastolatków!

Aby pozyskać zainteresowanie widza, często też uciekają się teatry do pozaartystycznych sposobów zjednywania go. Zadają mu więc ze sceny różne pytania, zachęcają do wchodzenia na nią, rozrzucają cukierki – jak zbój Madej z przedstawienia **Teatru im. Jaracza w Olsztynie**. I tak na pytanie **Teatru im. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim**: „Co zrobić ze złym królem Gniewoborem?" dzieci odpowiadają: „Ściąć mu głowę!" W chwilę później finałowa piosenka mówi o tym, że kto ma dobre serduszko, ten kocha zwierzęta...

Aktorzy uważają dzieci za głupie także wtedy, gdy grają dla nich z nieznośną przesadą, gdy określenie: „ogromne kłopoty" ilustrują, jak aktor z Gorzowa, szerokim rozłożeniem ramion, lub gdy radośnie podskakują przez cały czas, aby pokazać jacy to oni są weseli i szlachetni. O tandetnym, wskazującym na podstawowe braki warsztatowe aktorstwie długo by zresztą można jeszcze pisać...

Co tu czemu towarzyszyło?!

Konkursowe spektakle Festiwalu, których nie mam nawet ochoty wszystkich omawiać, były złe. Ale towarzyszące im przedstawienia teatrów lalkowych przywróciły mi wiarę w magię sceny. Były wręcz nieporównywalne z tamtymi – jak sztuka z chałturą! Tu widoczny był szacunek dla wrażliwości i wyobraźni widza, tu, do starego tekstu podchodzono z pietyzmem dla tradycji, ucząc rozsmakowywać się w niej, lecz nie nudząc.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

PROPOZYCJE TONPRESSU

Redaguje LECH NOWICKI

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Nie wiem, czy płyty które Tonpress umieścił w zapowiedziach wydawniczych na miesiąc lipiec znajdziecie już w sklepach, albowiem kłopoty z rytmiczną produkcją mają wszystkie firmy. Jednak znając operatywność i zaangażowanie tonpressowców wiem, że zrobią wszystko, aby nie zawieść swoich klientów. Zatem zapamiętajcie... Ukaże się trzeci singel zespołu Kombi z utworami „Taniec w słońcu" i „Królowie życia" oraz piąty grupy „Exodus" z piosenkami „Jestem automatem" i „Najdłuższy lot". Osobno zapowiadam płytę grupy Perfect (na zdjęciu), albowiem nie chce ona mieć nic wspólnego z Muzyką Młodej Generacji. A czwórkę Perfectu kupić warto, nie tylko dlatego, że to profesjonalny zespół, ale także ze względu na piosenki, z wielkim przebojem „Nie płacz Ewka" włącznie. Cieszę się, że znalazłem w zapowiedziach płytę z czterema najlepszymi piosenkami z Radiowego Konkursu na Piosenkę dla Młodzieży. „Iść w stronę słońca", „Na bohaterów popyt minął", „Lustrzany świat" i „Wejdź siostro" jeszcze dziś prezentuję w audycjach radiowych, choć od zakończenia konkursu upłynęły trzy miesiące. Polecam wam tę płytę gorąco! Tonpress odnotował na płycie udany debiut Andrzeja Janeczki i jego zespołu Trzeci Oddech Kaczuchy na festiwalu opolskim. „Kombajnista", „To ja Manitou", „Pytanie syna poety", „Tankuj do pełna" – te dowcipne piosenki na pewno przypadną wam do gustu. Aktualnie piosenkarz numer jeden w naszym kraju Jan Pietrzak wygrał jak chciał festiwal opolski, jego też piosenka „Żeby Polska" pointowała całą imprezę. Tonpress przewidział ten sukces, nagrywając jeszcze w lutym recital Pietrzaka zorganizowany w klubie studenckim Stodoła. Śpiewał wówczas pan Jan: „Co ja wygaduję", „Święte słowa", „Oddawanie nominacji", „Starzy poeci", „Czy te oczy mogą kłamać" „Kolejny życiorys" i – oczywiście – „Żeby Polska..."

W zapowiedziach Tonpressu po raz pierwszy znalazłem rozdział „szpulowe taśmy magnetofonowe", a w nim komentarz: „w związku z krytyczną sytuacją w polskiej fonografii spowodowaną brakiem kaset proponujemy nagrania na dwuścieżkowych taśmach magnetofonowych o prędkości 9,5 cm/sek. Ceny taśmy podamy po zatwierdzeniu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Ofertę składamy, by zorientować się w zainteresowaniu na tego typu wydawnictwo fonograficzne". Ta oferta jest skierowana pod adresem sprzedawców, których musicie o szpulowe taśmy magnetofonowe zacząć pytać, jeśli oczywiście ten typ wydawnictw wam odpowiada. Na pierwszej szpuli mają się znaleźć nagrania Budki Suflera, Dżemu, Exodusu, Kasy Chorych, Kombi, Maanamu, Izabeli Trojanowskiej i Zjednoczonych Sił Natury Mech, na drugiej Jana Pietrzaka (kopia kasety).

Listy i liściki do Świata Muzyki

Wakacyjna poczta wygląda wyjątkowo okazale, otrzymałem od was listy długie i krótkie, ogólnikowe i bardzo szczegółowe. Wybrałem kilka z pytaniami, na które za chwilę odpowiem, przedtem jednak chciałem wyrazić pewne zdziwienie niesłabnącym zainteresowaniem Beatlesami i ich piosenkami. Zdjęć tego zespołu wydrukowaliśmy bardzo dużo, biografię artystyczną stale uzupełnialiśmy nowymi faktami, nuty i słowa piosenek zamieszczaliśmy bodaj przez pół roku. Wszystko na nic! Nadal prosicie o zdjęcia, a przede wszystkim piosenki. To prawda, że obiecałem ich druk w okresie wakacyjnym, zrezygnowałem jednak z tego zamiaru, ponieważ pomyślałem, że wakacje trzeba wykorzystać na popularyzację piosenek turystycznych i harcerskich. Teraz umawiamy się tak: od września tego roku do czerwca roku przyszłego drukować będziemy raz w miesiącu piosenki Beatlesów. I żeby nie było nieporozumień, a nuty i słowa mogli wyciąć wszyscy zainteresowani, ustalamy dokładny termin zamieszczania piosenek na ostatnią sobotę miesiąca. O piosenkach jeszcze za chwilę...

Marek Michalak ze Stobna narzeka na brak płyt w sklepach i pyta, kto prowadzi sprzedaż wysyłkową. Zajmuje się tym Księgarnia Wysyłkowa Wydawnictw Fonograficznych – adres: ul. Kołłątaja 34, 50-005 Wrocław. Roman Solarski ze Środy Wielkopolskiej z zainteresowaniem przeczytał artykuł o „Hair" zamieszczony w jednym z czerwcowych Światów Muzyki i prosi, aby podać tytuły wszystkich piosenek z płyty RCA. Oto one: „Aquarius", „Sodomy", „Donna/Harhis" „Colored Spade", „Manchester", „Abie Baby/Fourscore", „I'm Black/Ain't Got No" „Air", „Party Music" (instrumental), „My Conviction", „I Got Life", „Frank Mills", „Hair", „L.B.J.", „Electrick Blues/Old Fashione Melody", „Hare Krishna", „Where do I Go", „Black Boys", „White Boys", „Walking In Space", „Easy To Be Hard", „3-5-0-0", „Good Morning Starshine", „What A Piece Of work Is Man", „Somobody To Love", „Don't Put It Down" (instrumental) „The Flesh Failures/Let The Sunshino In". Interesujące listy otrzymałem od Stanisława Łowieckiego ze Zdzieszowic – o koncercie „Rock w Opolu" i Janusza Drzewieckiego z Bydgoszczy – o Johnie Lennonie. Stała czytelniczka SM Iwona R. z Rzeszowa znalazła w biografii Beatlesów zamieszczonej w Przekroju zdjęcia Beatlesów ze Stu Sutliffem i Peto Bestem. Nigdy o nich nie słyszała... Ale to prawda, Beste grał przed Ringo Starrem na perkusji, Sutcliffe natomiast na gitarze basowej. Ten ostatni zmarł tragicznie w kwietniu 1962 roku. O ich zasługach dla zespołu trudno cokolwiek powiedzieć, jako że grali w nim krótko i przed czekającymi tę grupę sukcesami.

Na zakończenie tego spotkania pragnę się z wami podzielić planami na najbliższe miesiące. Chcę wprowadzić stały kącik pt. Mały Słowniczek Melomana, z wybranymi, najciekawszymi hasłami muzycznymi. Stała będzie także pozycja pt. Poznajemy instrumenty, rzecz jasna o najpopularniejszych instrumentach, ich budowie i historii. We wrześniu przedstawię pierwsze propozycję do Albumu Harcerskich Zespołów Artystycznych. Znajdziecie także wprowadzenia do koncertów symfonicznych dla młodzieży, emitowanych w IV programie Polskiego Radia. Do zapowiedzi najciekawszych płyt i kaset zdążyliście się już przyzwyczaić, były i nadal będą recenzje koncertów, i biografie zespołów i solistów oraz wywiady. Jeśli chodzi o piosenki – tu nie brak uwag krytycznych, bo jedni chcą przeboje, drudzy piosenki harcerskie – proponuję rozwiązanie następujące: tydzień pierwszy – piosenka harcerska, tydzień drugi – przebój, tydzień trzeci – jeden lub dwa teksty piosenek zagranicznych, tydzień czwarty – zamiast piosenki duże, kolorowe zdjęcie zespołu lub solisty. Czekam na listy z uwagami o tych propozycjach i... własnymi propozycjami.

WOJCIECH TRZCIŃSKI...

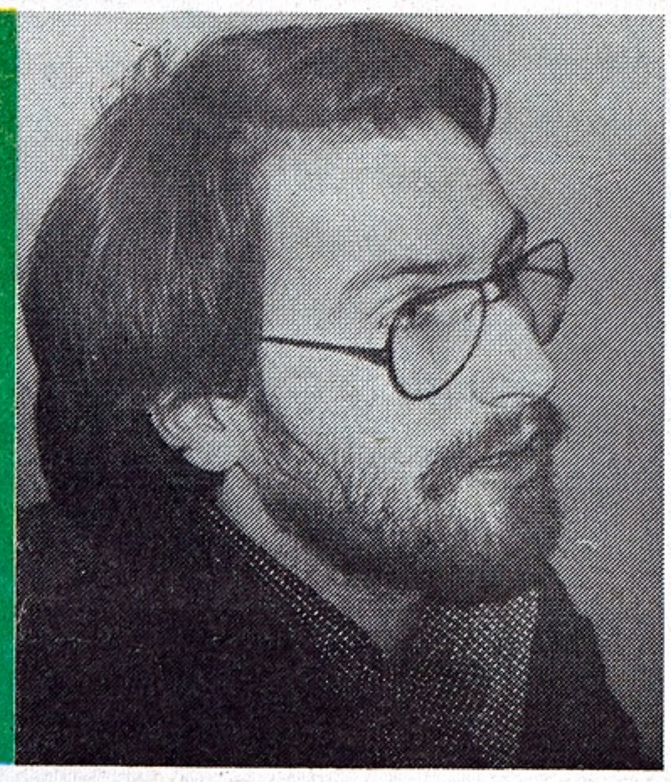

... otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki „za twórczość artystyczną dla teatru muzycznego". Gratulując w Waszym i swoim imieniu laureatowi przypominam, że Wojciech Trzciński jest częstym gościem w Świecie Muzyki, drukujemy także jego piosenki. Warto pamiętać, że twórczość artystyczna dla teatru muzycznego Wojciecha Trzcińskiego to nie tylko „Kolęda – nocka", ale także „Oratorium na dzień dzisiejszy". Większość z was kojarzy zapewne nazwisko tego kompozytora z przebojami – ich tytuły za chwilę, które jednak powstały po okresie zainteresowania poezją śpiewaną. Szczególnie warto pamiętać o sześciu programach poetyckich zrealizowanych dla Telewizyjnego Ekranu Młodych. A teraz przeboje ... „Odpływają kawiarenki", „Jak minął dzień", „Idzie na deszcz", „Staruszek świat", „Sto lat czekam na twój list", „Małe tęsknoty", „Żegnaj lato na rok", „Hej, panie słońce", „Kolęda o świcie", „Song stojących w kolejce".

JUTRO ZNÓW

Słowa i muzyka **H. Perzyński**

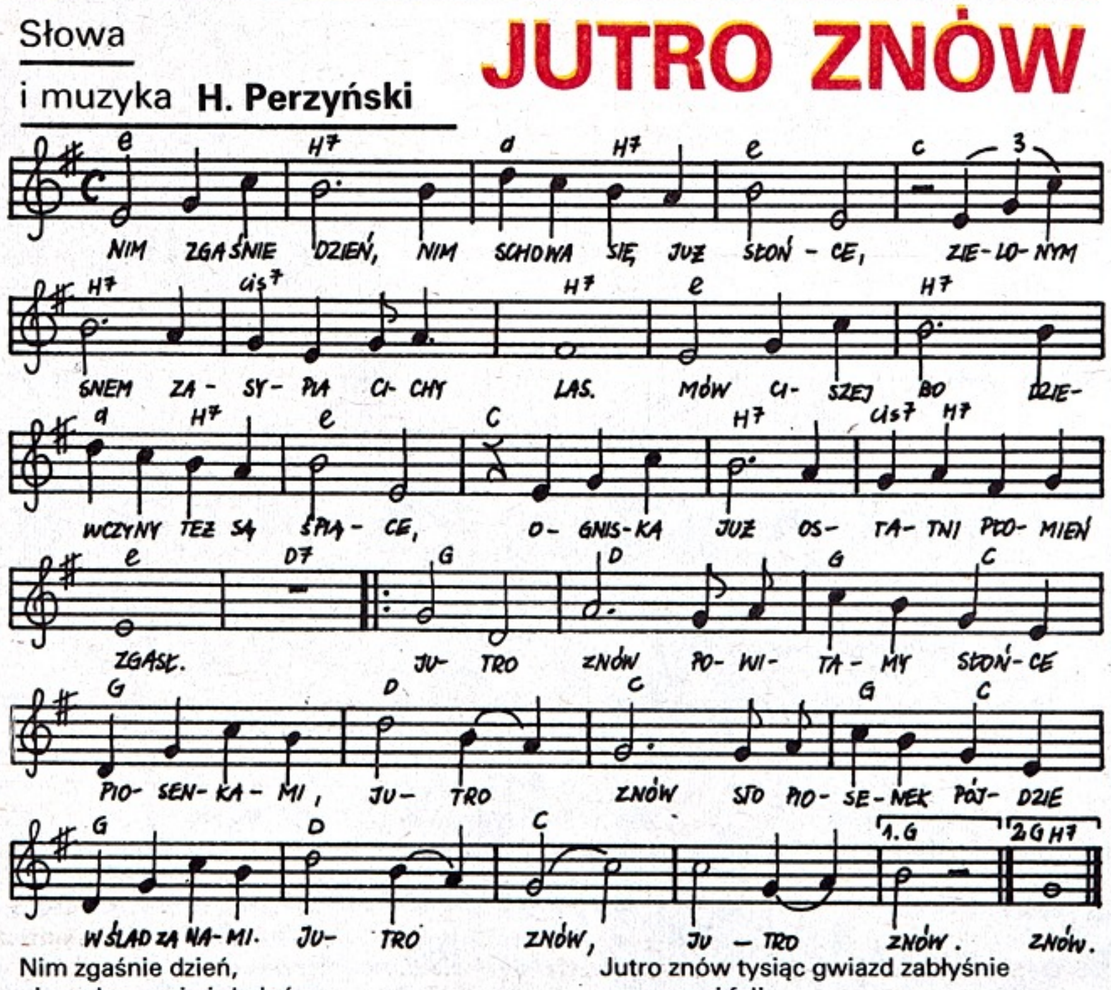

Nim zgaśnie dzień,
nim schowa się już słońce,
zielonym snem zasypia cichy las.
Mów ciszej, bo dziewczyny też są śpiące,
ogniska już ostatni płomień zgasł.
Refren
Jutro znów powitamy słońce piosenkami,
jutro znów sto piosenek
pójdzie w ślad za nami.
Jutro znów, jutro znów.

Jutro znów tysiąc gwiazd zabłyśnie
w rzecznej fali,
jutro znów tysiąc ogni nocą się zapali.
Jutro znów, jutro znów.
Niechaj się śni dziewczętom książę z baśni
i złoty sad, gdzie złote rosną bzy,
bo wkrótce świt zieloną noc rozjaśni,
zostanie szlak, piosenka, las i my
Refren
Jutro znów powitamy słońce piosenkami...

Z NOTATNIKA GRAŻYNY

Plany planami, ale ostatni tydzień upłynął nam jednak pod znakiem zabaw z dziećmi. Choć ze skóry wychodziłyśmy, żeby w jakiś system organizacyjno-czasowy rzecz całą ująć, nie dało rady – nasi wielbiciele (i wielbicielki też, ale naprawdę chłopców było w naszej gromadce więcej) nie chcieli nas odstąpić. Gdzie my – tam i oni, byłyśmy bez szans na umknięcie. No, a skoro nie dało rady inaczej, musiałyśmy się przystosować. I przystosowałyśmy się, teraz to dyplom dyplomowanych przedszkolanek nam się należy, albo co najmniej odpowiednia do nabytych przez nas kwalifikacji sprawność.

O, właśnie! Miałyśmy na obozie zaległości w tej dziedzinie sztuki harcerskiej nadrobić, ale... jakoś nam czasu na przejrzenie tego zestawu sprawności zabrakło. Potem obóz się skończył, potem przyjechałyśmy tutaj, potem czyli jutro i stąd już wyjeżdżamy, a potem czyli za dni równiutko dziesięć rozpoczyna się szkoła i na pewno rada drużyny znowu się do tych nieszczęsnych sprawności przyczepi. Już przed wakacjami robili przecież z tego powodu sprawę i o mało co, a na obóz byśmy przez to głupstwo nie pojechały. A my jesteśmy w tym względzie w dalszym ciągu zielone jak i byłyśmy. Po prostu nam, ciamciaramcia, czasu zabrakło. Czy to takie dziwne? Przecież, że nie, ale ja już dzisiaj czuję jak ci nasi służbiści zaczną się wykrzywiać, że „Wiewiórki" zlekceważyły sprawę, że odpowiedzialności w nich za grosz, że taki bałagan trzeba w końcu odpowiednio surowo potraktować...

Ja to czuję i dziewczyny to czują, ale... jakoś mimo wszystko nie możemy w sobie wykrzesać żadnej melodii do przejrzenia tego zestawu sprawności. Może poza jedną Aśką, która czuje się z tego powodu trochę nieszczęśliwa, bo w swojej poprzedniej drużynie systematycznie różne sprawności zdobywała. A tu trafiła w takie towarzystwo, które nic a nic się tematem nie podnieca. Może i rzeczywiście zebrałyśmy się same takie w większości nienormalne („Borsuki" np. gonią za sprawnościami jak charty), ale fakt to autentyczny, że przejąć się tą dziedziną harcerskiej działalności nie jesteśmy w stanie. Co nie znaczy, że w ogóle nie jesteśmy zdolne do przejmowania się czymkolwiek. Najlepszy dowód, to te dzieci, którymi zajmowałyśmy się przez ostatnie dwa tygodnie. Psioczyłyśmy, narzekałyśmy, miałyśmy ich dość, ale tak naprawdę, to wychodziłyśmy ze skóry, żeby może jeszcze coś nowego do zabawy wymyśleć. I dlatego, ciamciaramcia – myślę, powinni nam za to jakąś sprawność zaliczyć. Ale czy zaliczą?!

GRAŻYNA

ZABRAKŁO NAWET DZIEGCIU – ZOSTAŁA TYLKO BECZKA!

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

Takie właśnie były czyste stylowo oraz pełne pomysłów scenograficznych i reżyserskich widowiska „Król jeleń" i „Johanes Doktor Faust" **Teatru Lalek w Wałbrzychu.** Jego przeznaczone dla dorosłych „Kaprysy Łazarza" były jednym z lepszych przedstawień jakie ostatnio widziałem, a rekonstrukcja dawnego dormanowskiego spektaklu „Która godzina" przewyższała pierwowzór perfekcją wykonania. (**Jan Dorman** był zresztą również na Festiwalu, prezentując przygotowaną ze studentami **wydziału lalkarskiego PWST we Wrocławiu** „Szkołę błaznów", którą porównać można chyba tylko ze wspaniałym teatrem Tadeusza Kantora.)

Zespół **wałbrzyskiego Teatru Lalek** realizując z uporem ambitny program artystyczny adresowany wbrew polskim zwyczajom do widzów w różnym wieku – wciąż doskonali swe aktorskie rzemiosło. Kieruje nim **Wojciech Kobrzyński,** który otrzymał nagrodę dziennikarzy: Różę Małego Księcia (także za „Kieszonkowe przygody" wyreżyserowane w **szczecińskiej „Pleciudze"**).

Nasze teatry dramatyczne zawstydzili również goście z Francji: małżeństwo **Ann i Alain Lecucq,** które tworzy dwuosobowy teatr cieni **„La Citrouille" – czyli „Dynia".** Pokazało ono własną wersję nagrodzonej na poprzednim festiwalu sztuki Joanny Kulmowej „Wielki, mały król", która doczekała się już także przekładów na język rosyjski i japoński. Szkoda tylko, że zbyt liczna i nieprzygotowana publiczność nie mogła w pełni docenić tego kameralnego i granego w obcym języku widowiska...

Pora kończyć! Co zrobić, by napełnić festiwalową beczkę miodem, skoro nie chcemy, by rozebrano ją na klepki? Jak zainteresować Festiwalem znawców, nadać mu wreszcie odpowiednią rangę i prawdziwie warsztatowy charakter – aby stał się kuźnią nowoczesnej sztuki dramatycznej dla dzieci? Aby teatry w całej Polsce wiedziały, że każde ich dobre przedstawienie pochwalą fachowcy, a za każde złe dostaną od nich po głowie?! Powinien się tym wszystkim zająć Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży – ASSITEJ (to skrót jego francuskiej nazwy), który powstał nareszcie po 2 latach starań i którego prezesem wybrano na Biennale w Poznaniu panią Leokadię Serafinowicz.

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Zapraszam dziś do rozwiązania prastarego zadania o gołębiach, pochodzącego z „Opowieści z tysiąca i jednej nocy".

Dla amatorów automobilizmu – ludzi z refleksem – mam zadanie pt. „Pętla". Kłaniam się moją czarnoksięską czapką – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

37 PUNKTÓW

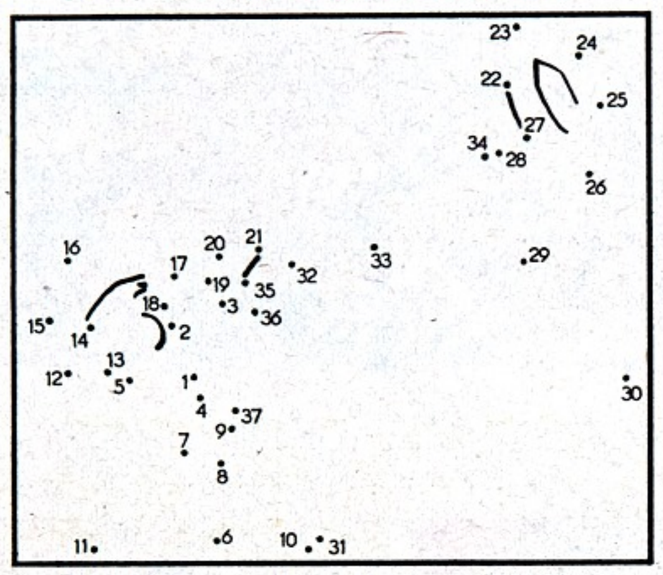

Gdy połączysz starannie i uważnie kolejne punkty oznaczone numerami od 1 do 37, zobaczysz tego, który co dzień rano budził cię na obozie.

POŁĄCZ!

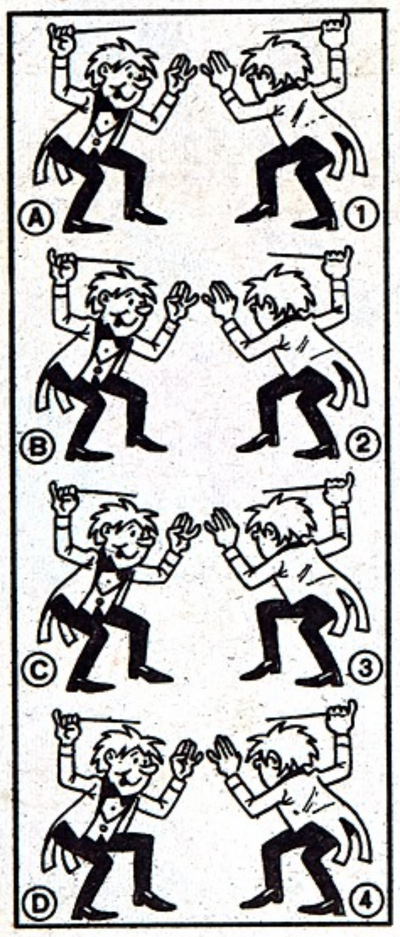

Połącz „widoki z przodu" tego dyrygenta z jego odpowiednimi „widokami z tyłu", bo tak, jak teraz jest – nic się nie zgadza. Masz na to zadanie pięć minut. Zdążysz?

Zadanie premiowane nr 348

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 348".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) sposobność, sprzyjająca okoliczność – zabronienie, 2) daszek nad kuchnią w wiejskiej izbie – miasto w Libii, pamiętne walkami Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich w 1941 r., 3) rodzaj szpadla, 4) jadło, pożywienie, 5) wysokie drzewo przydrożne – krople wody osiadające na roślinach, 6) nacja; np. Węgrzy, Polacy – występowała z Jackiem w telewizyjnej dobranocce.

PIONOWO: A) oprzęd jewabnika – sól kwasu azotowego, B) werwa, animusz – ... elektryczny (jego jednostką jest om), C) ozdobne obramienie otworu wejściowego kościoła, pałacu itp., D) stolica Kanady, E) znak, kreska nacięta na czymś – tętnica główna, F) dokonywane w sklepie – szeroki nóż kuchenny lub rzeźnicki.

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

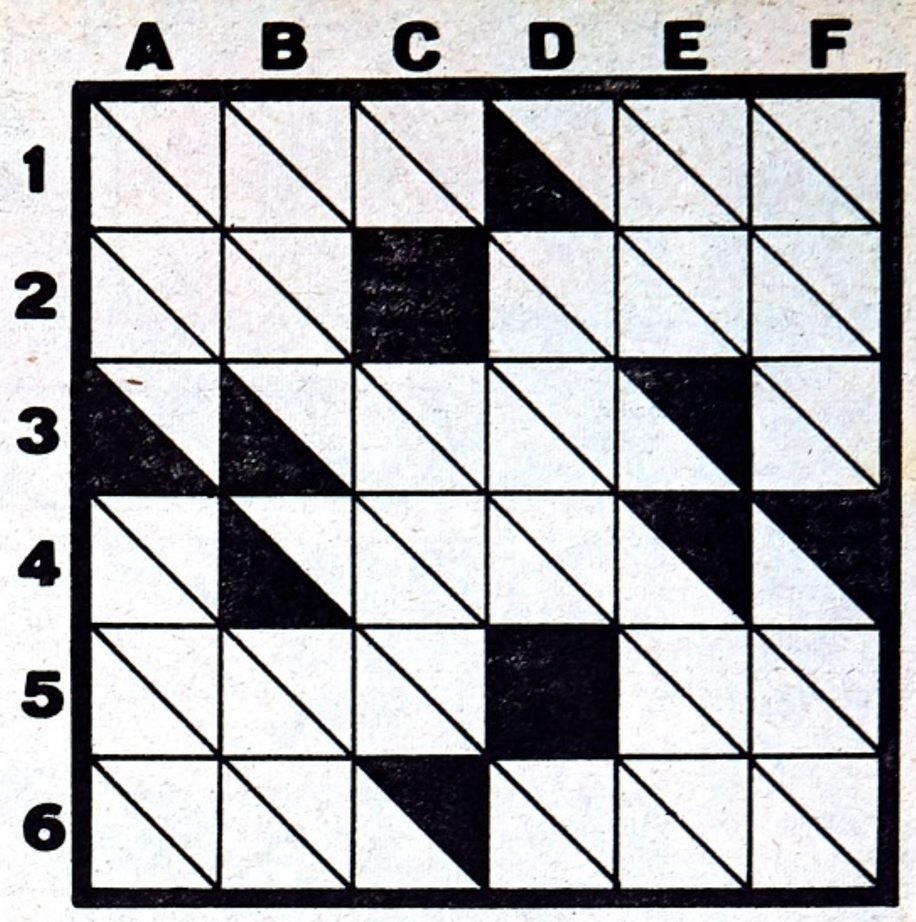

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 343 z 84 numeru „Świata Młodych" z dnia 18.07.1981 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Jak wody i chleba, tak przyjaciół potrzeba.

Nagrody wylosowali:

Elżbieta Bzoma, Joanna Filipiak, Andrzej Kaczmarski, Jarosław Kubański, Mirosława Makulska, Lidia Matuzewicz, Katarzyna Rucińska, Małgorzata Pamrowska, Sławomir Pietrasik, Renata Teresiak

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: w sześcianie o krawędzi 100 mm = 10 cm znajduje się dokładnie jeden milion sześcianików o krawędzi 1 mm (100·100·100 = 1000000). Taki sześcian o krawędzi 10 cm ze stali będzie ważył ok. 7,8 kg. Jeśli zaś zamiast małych sześcianików „wsypiemy" do niego milion kuleczek stalowych o średnicy 1 mm – będą one ważyły ok. 4 kg, a to jest w stanie unieść każdy. OSIEM RAZY TRZY: 1) dwa motyle i muszka mężczyzny z obrusem, 2) dwa kołki w płocie i kołek na ziemi za kobietą, 3) spirala maszynki koło dziewczynki, w ręku za kobietą i w pieńku na lewo, 4) „koński ogon" z włosów dziewczynki, koniec ogona krowy, listek w lewym dolnym rogu obrazka, 5) dwa rogi krowy i pasek od zapięcia torby, 6) kieszonka mężczyzny z obrusem i dwie kieszenie na torbie, 7) węzeł na chuście gospodarza, na pudełku, na chustce kobiety, 8) dwa kamienie przed domem i zakrętka od termosu.

Gołębie na drzewie

W starej arabskiej księdze „Opowieści z tysiąca i jednej nocy" znajdujemy ciekawe zadanie o gołębiach. Otóż część stada gołębi siadła na drzewie, a część pod drzewem. Te na drzewie zawołały do tych z dołu: „Gdyby jeden z was przyfrunął do nas, wtedy wy tam na dole bylibyście jedną trzecią nas wszystkich – całego stada. A gdyby jeden z nas sfrunął do was na dół, wtedy byłoby nas po równo na dole i na górze". Ile gołębi było na drzewie a ile pod drzewem?

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A teraz – start!

PĘTLA

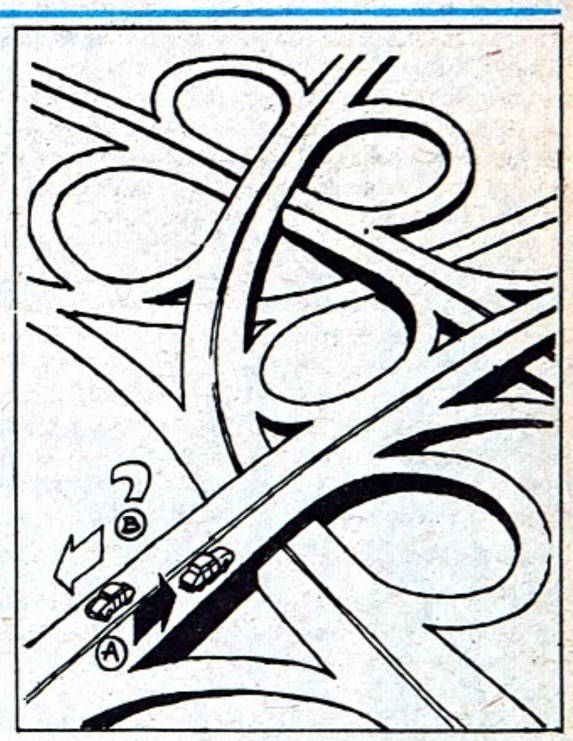

Znajdujesz się w punkcie A na niesamowitej pętli drogowej i musisz jak najszybciej przejechać na drugi pas i zmienić kierunek jazdy, tzn. znaleźć się w punkcie B. Uczyń to – powtarzam – jak najszybciej, ale tak, byś nie musiał się znaleźć w sytuacji bez wyjścia.

ni. – Albo tę skórzaną wiatrówkę. Ładny zamek błyskawiczny, a w tych bocznych kieszeniach nóż fajnie leży".

Był w wybornym humorze. Wpadł do Bladego Joe, uregulował mały dług i wypił sobie podwójnego.

„Kingsby wygląda jak prawdziwy dżentelmen. Kto by pomyślał, że to tylko bosman! I mnie trzeba by zadbać o prezencję. Muszę kupić sobie jaką pomadę do włosów, bo skaranie boskie z tą strzechą!" – Odruchowo przylizał „koguta", który był zmorą jego życia.

– No chodź, żółtodzióbie! – powiedział w końcu Kingsby.

– Ale pan bosman dzisiaj się wyszykował! Nie poznałbym, jak Bozię kocham.

Kingsby mile połechtany uśmiechnął się i rzucił okiem na swoje odbicie w szkle wystawy.

– No to co, pójdziemy do warsztatu Starego Petera. Ja będę gadał, a ty siedź cicho. Stary nie lubi rozmownych. Trochę z niego dziwak, ale to rusznikarz, jakich mało. Dziewczynę ma. Będzie w twoim wieku, ale od niej wara, bo to oczko w głowie starego. Jakbyś jej nie widział.

– Ładna? – zapytał zaciekawiony Kid.

– Sam zobaczysz. Nie znam się na babskiej urodzie. Ale pamiętaj, nie wtykaj zapałki do beczki z prochem.

– Może by tak na małe piwko, panie bosmanie? – zagadnął Kid, kciukiem wskazując knajpę.

– „Pod Albatrosa"? Hm! – zawahał się bosman. – Faktycznie mam pragnienie, coś bym wypił, ale...

Kingsby zastanawiał się, czy wypada mu wejść z takim gołowąsem.

– Znam tu wszystkich – wtrącił Kid – i oni mnie znają. Tylko po małym: pół na pół...

Bosman oblizał wargi, chrząknął i pchnął wahadłowe drzwi.

Trzy godziny później całą grupą wytoczyli się w noc, żeglując ku nowej przystani i śpiewając ile sił w płucach.

* * *

Willa armatora Glimsby jarzyła się światłami. W salonie gwar. Blask sreber i kryształów, puszyste dywany. W fotelu, zwinięta jak kotek, jasnowłosa dziewczyna. Rękoma podparła głowę, zasłuchana i zapatrzona w mówcę.

Na dywanie przed kominkiem, w fotelach, na kanapie rozsiedli się koledzy i koleżanki Arnolda – złota młodzież Portu Świętego Jana.

– Wtedy uniosłem sztucer... rozumiecie, prawie dwieście metrów! Foka mała jak pijawka. Trach! Podskoczyła i ani rusz! Zataczając się z głodu... pobiegliśmy do niej.

– Uratowałeś ich! – klasnęła w dłonie blondyneczka. – Jesteś wspaniały!

– To jeszcze nic! O buncie na statku i strzelaninie opowiem wam później.

– Był bunt? – pisnęła Viola.

– Bujasz! – flegmatycznie zauważył zazdrosny grubas.

– Taak? – odpowiedział Arnold. – Poczekajcie, aż sprawa wyjdzie w Sądzie Morskim. Wtedy zobaczycie. Opowiadałem już papie, ma to poruszyć. Jest oburzony, że uwięziono mnie w kabinie, gdy chciałem powstrzymać strzelaninę. Rozbrojono mnie! No, a teraz atrakcja wieczoru! – triumfalnie oświadczył oszołomionej młodzieży. Sięgnął po ozdobny dzwonek i zadzwonił.

Kamerdyner wniósł ciężkie i nieporęczne pakunki.

Arnold w pośpiechu przeciął sznury. Ukazało się mętnożółte futro.

– Niedźwiedź! – krzyknęli zebrani.

Chwilę z podziwem patrzyli na skórę.

– Ale łeb! – rozległo się westchnienie.

– Oh, zabierz to! – pokręciła noskiem jasnowłosa. – Jak to brzydko pachnie. Fuj!

Po salonie rozszedł się zapach rybiego tranu, zjełczałego tłuszczu i ciężka woń niedźwiedziego sadła.

Zatykając nosy goście z namaszczeniem obejrzeli jeszcze kilka foczych skór.

– Arnoldzie! – zawołała od progu wydekoltowana pani Glimsby. – Natychmiast każ usunąć to świństwo! Zapowietrzyłeś cały dom. Doprawdy oddychać tu nie można! – wachlowała się chusteczką. – Na tym statku nabrałeś marynarskich manier i prostackich upodobań...

PORTU MACIERZYSTEGO – CZĘŚĆ DRUGA

W świetle mrugających latarń ulicznych kłębi się mgła.

W ciasnych zaułkach labirynt magazynów, spichrzów i składów. W mroku majaczą rudery, mdłe błyski latarń wydobywają z ciemności koślawe i barwne szyldy nad bramami.

Cdn.

13

100 KARABINÓW

BUFFALO BILL

TEKST I RYSUNKI: JERZY WRÓBLEWSKI

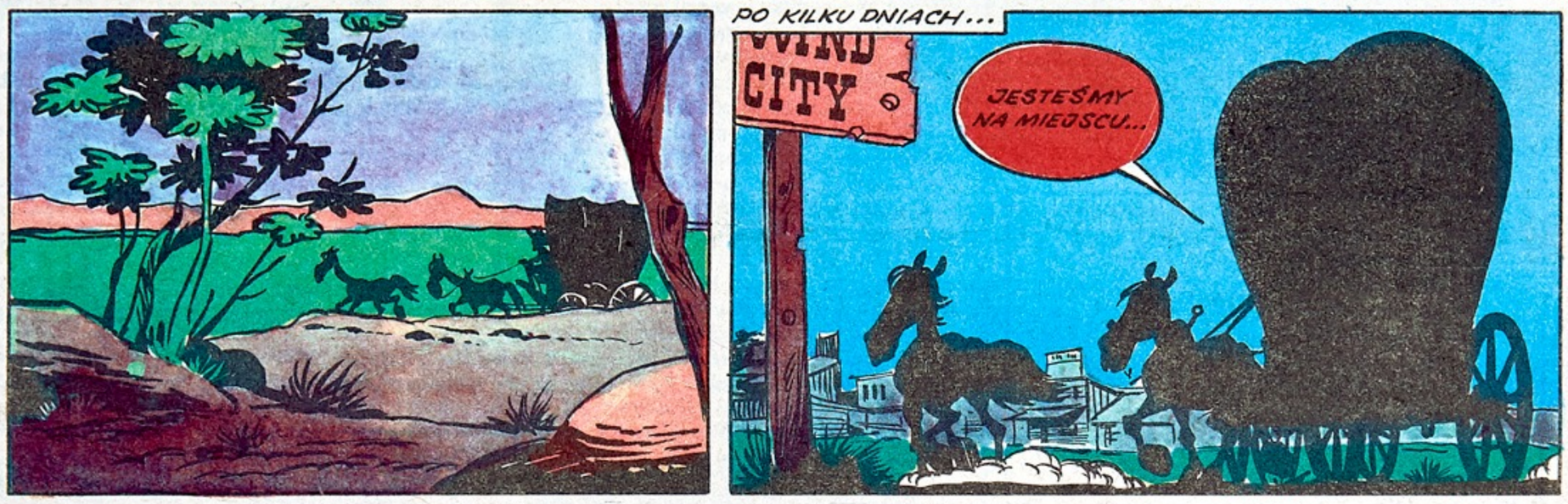

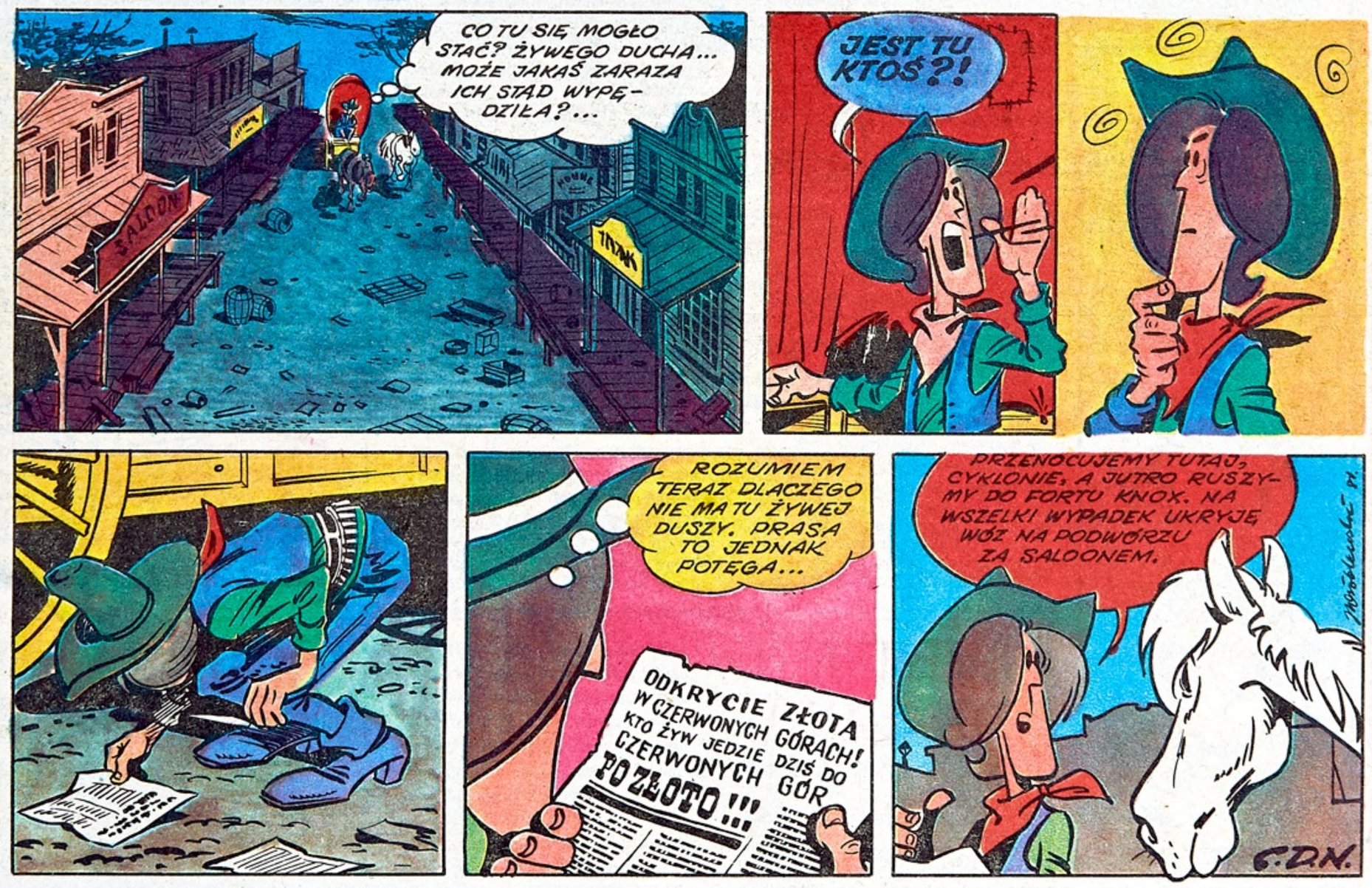

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, Teresa Maciszewska, Krzysztof Masłoń, Krzysztof Potrzebnicki, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk, Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA – RSW „Prasa–Książka–Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A, Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty w kraju i za granicę udzielają Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe na wsi.

Opracowanie graficzne
Grażyna Klechniowska

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. 4677/G L-92

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Z plastiku – drewno

(PAI). W Szwajcarii skonstruowano maszynę, która przetwarza odpady plastikowe na surowiec podobny do drewna. Nie tylko podobny – podlegający też takiej samej obróbce. Maszyna produkuje „plastikowe drewno" przerabia zarówno odpady z produkcji, jak i zużyte wyroby z plastiku.

(kl)

91

– Ee tam! – Stary Nick skrzywił się. Pomacał materiał, chwilę podejrzliwie miętosił go w ręku. – Hm, szetlandzki, powiadacie? – przymrużył filuternie oko. – Taki on szetlandzki jak ja chiński, cuchnie koza na milę! O, pokażcie tamten! – wskazał laską.

– To drogi materiał, ale palce lizać! – kupiec cmoknął z zachwytu. – Przymierz, młody człowieku, przymierz! Leży jak ulał! – dodał, gdy oszołomiony Limer włożył marynarkę.

– Hm, tak. Niczego sobie – mruczał Nick podkręcając wąsa. – Jeszcze koszula i czapka.

Sprzedawca biegał po sklepie.

Limer zmienił się nie do poznania. Nowy szary garnitur, kolorowy szalik, skrzypiące żółte trzewiki dodały mu jak gdyby powagi.

– Stare rzeczy zapakujcie! Aha, chwileczkę. Chłopak musi mieć jeszcze chusteczkę. O tamtą, kraciastą.

Przez cały czas Limer bezskutecznie usiłował protestować. Stary Nick machał ręką, jak gdyby opędzał się od much. W końcu podjął połę surduta i wyciągnął skórzaną sakiewkę.

Kupiec kreślił ołówkiem, dumał, marszczył czoło, pisał i przekreślał.

– Tak, tak – mruczał pod nosem – stary klient... No, dla kapitana trzeba trochę łagodnie... Tu obetniemy końcóweczkę... To zaokrąglimy...

Nick patrzył spod oka i niecierpliwie stukał laseczką. Wreszcie wyprostowany kupiec uśmiechnął się przymilnie i wymienił należność.

– Co?! – huknął Nick swoim najtęższym basem. – Toż to rabunek w biały dzień! Łotrostwo! – krzyczał wielkim głosem, który niejeden sztorm pokonał. Machał przy tym laseczką jak szpadą.

Kupiec cofał się w głąb składu, przezornie uskakując spod zasięgu laseczki.

– Ja... ja specjalnie dla pana kapitana... ja ze stratą... pierwszorzędny towar... ja się rujnuję!

– Zmykaj stąd! – krzyknął Nick do Limera. – Już ja się załatwię z tym krwiopijcą! Bierz swoją paczkę ze starymi łachami.

Limer trzasnął drzwiami, podczas gdy Nick przypierał do muru bladego kupca.

– To zdzierstwo! – krzyknął rzucając na kontuar dwie trzecie żądanej sumy. Laską w lewym ręku utrzymywał w szachu kupca. – I tak zarobiłeś na tym po lichwiarsku!

Limer stojąc po drugiej stronie wąskiej ulicy z niepokojem patrzył na majaczące w sklepie postacie.

Stary Nick wyszedł ze sklepu i jeszcze chwilę machał laseczką ku szybie, przy której majaczyła twarz kupca.

– Uff! – sapnął. Uśmiechnął się. – A to dopiero złodzieje! – Stanął i obejrzał chłopca. – No, no nieźle! Ale i tak przepłaciliśmy.

Jeszcze raz pogroził laską w stronę sklepu.

– Ale pieniądze! – bąknął skrępowany Limer. – Wydaliście wasze...

– Milczeć, do stu beczek foczego sadła! Okrętowy porządek!

– Aye, aye! – bąknął Limer. Łzy zaszkliły mu się w oczach, gdy Stary Nick mocno przygarnął go ramieniem.

– Teraz jeszcze kwiatki, pudełko czekoladek i maszerujemy do szpitala. Matka ucieszy się, gdy zobaczy, że nieźle ci się dzieje, a dla chorych to bardzo ważne, bardzo!

Limer nie miał już siły protestować. Kupili ogromny bukiet i poszli do szpitala.

* * *

Kid z rękoma w kieszeni zawadiackim krokiem lawirował wśród tłumu zapełniającego chodniki i jezdnię.

Bosmana Kingsby zobaczył z daleka. Stał w umówionym miejscu i rozmawiał z kilkoma żeglarzami.

– Już idę! – machnął ręką do Kida.

Kid pogwizdywał gapiąc się na wystawę.

„Warto by kupić sobie tę czapkę" – pomyślał, z zadowoleniem podzwaniając drobnymi w kieszeni

Dokończenie na str. 7